Nr. 278. Lwów — Środa dnia 5 Grudnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką i poczt. wysyłką
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer bieżący we Lwowie . . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy zabaw i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Cena ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach
Drukiem petitem za każde słowo 4 h.
Drukiem garmondem „ „ 6 h
Kursy prywatne „ „ 6 h
Nadesłane na trzeciej stronicy
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: Wt.	św. Sabby Op.	Fyłymona	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca o g. 7 m. 40	Długość dnia godzin 8 minut 21
Jutro: Śr.	św. Mikołaja B.	Amfyłokia	Lwów, ul. Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 4 m. 0	Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Zgon księcia Imeretyńskiego.

Urząd jeneralnego gubernatora Królestwa Polskiego zawakował skutkiem nagłej śmierci księcia Imeretyńskiego, który pozostawał na tem stanowisku przez niespełna cztery lata, bo od 13 stycznia 1897. Dla społeczeństwa polskiego śmierć tego dygnitarza jest wypadkiem podwójnie przykrym, raz dlatego, że pouczeni doświadczeniem wiemy, iż w Rosyi bardzo rzadko zmiana ludzi na naczelnych stanowiskach pociąga za sobą zmianę stosunków na lepsze, a powtóre, że z najwyższego posterunku w Królestwie Polskiem ubył człowiek uczciwy, który w granicach, zakreślonych mu przez brutalny i niegodziwy system rządowy, starał się robić jak najwięcej dobrego. Tego świadectwa nikt zmarłemu księciu odmówić nie może, kto tylko zna stosunki rosyjskie, jakkolwiek szowinistom wydaje się, że zrobił on za mało i że właściwie nic nie zmienił. — Oczywiście, że do tego stopnia nie zmienił postaci kraju, oddanego sobie w zarząd, ażeby to zaraz na pierwszy rzut oka musiało uderzyć w oczy, nie obsadził urzędów Polakami, nie złamał wpływu biurokracyi rosyjskiej, — ależ niedorzecznością byłoby wymagać, by ktoś tego rodzaju zmianę mógł przeprowadzić w Rosyi — takiego cudu nie tylko książę Imeretyński, ale nawet sam car dokonać nie byłby w stanie. Biurokracya rosyjska stanowi w Rosyi potęgę tak olbrzymią, że ażeby ją skruszyć, na to potrzebaby pracy całych generacyj, pracy uczciwej, zręcznej i wytrwałej. Książę Imeretyński od pierwszej chwili objęcia swego urzędu przedstawił się jako otwarty i stanowczy przeciwnik biurokracyi rosyjskiej i rosyjskiego systemu rządowego, stosowanego w Królestwie Polskiem tak bezwzględnie za czasów Hurki, i już to samo stanowi ogromną zasługę zmarłego. Że nie czuł po polsku, o to obwiniać go trudno, inna go ziema zrodziła, w innych sferach wychował się, inne miał ideały. Był przedewszystkiem żołnierzem i wiernym sługą cara. Miał przytem jedną wielką cnotę, że był osobiście człowiekiem uczciwym, nie cierpiał nieuczciwości i tępił ją i karał, o ile tylko władza jego na to pozwalała. Możnaby naliczyć sporo policmajstrów i innego rodzaju czynowników, którzy za nieuczciwości, popełniane w urzędzie i zdzierstwa ludności zostali przez księcia Imeretyńskiego surowo ukarani, a ludność Królestwa nieraz miała sposobność przekonać się, że przecież może znaleźć sprawiedliwość względem czynowników, którzy dotychczas pewni byli bezkarności. Naturalnie, nie o wszystkich niegodziwościach biurokratycznych miał zmarły wielkorządzca wiadomość, nie wszystkim też mógł zapobiedz, ale bądź co bądź starał się wszystkiemi siłami wnieść pierwiastek uczciwości do administracyi publicznej Królestwa Polskiego i za to należy mu się wdzięczność i uznanie. Oby tylko następca księcia Imeretyńskiego pod tym względem poszedł w kierunku przez niego wskazanym! Niestety pytanie, kto będzie tym następcą, przejmuje nas poważną obawą. Śmierć księcia Imeretyńskiego nastąpiła bowiem w chwili, gdy car, przebywszy śmiertelną chorobę, zwolna zaczyna przychodzić do sił i zapewne jeszcze przez szereg tygodni nie będzie mógł zajmować się sprawami państwowemi, a przynajmniej nie w tym stopniu, jak gdyby był w pełni sił i zdrowia. — Zmiana zatem wielkorządzcy warszawskiego, dokonana w tem stadyum rekonwalescencyi Mikołaja II, może łatwo wypaść na naszą niekorzyść. Gdyby bowiem nowego gubernatora wybierał sam car, to niezawodnie szukałby go przedewszystkiem między ludźmi uczciwymi, o szerszym poglądzie na świat; pod tym względem złożył już Mikołaj II, monarcha na wskróś szlachetny, niejednokrotnie dowody, że takimi ludźmi lubi się otaczać i powierzać im ważne stanowiska w państwie. Możliwem atoli jest, że czynownicza kamarylla, korzystając z niemocy cara, podsunie mu do nominacyi jakiegoś kandydata, który ani nie będzie miał siły, ani ochoty walczyć z potworem biurokratycznym i usunie nawet te zarodki polepszenia, jakie wprowadził książę Imeretyński. — Nie zapominajmy zaś o tem, że on jeszcze przed objęciem urzędu jenerał-gubernatora otwarcie powiedział, iż system bezwzględnej rusyfikacyi Królestwa Polskiego, stosowany przez Hurkę i jego poprzedników, jest niedorzecznym i z punktu widzenia ogólnorosyjskich interesów szkodliwym. Książę Imeretyński mógł rzucić takie śmiałe hasło, bo opierał się o wielkie wpływy u dworu, czy jednak następca jego będzie miał również taką odwagę własnego zdania i wystąpienia przeciw temu, co biurokracya rosyjska przez lat kilkadziesiąt uważała za przykazanie państwowe?

Krążą pogłoski, nie wiadomo skąd zaczerpnięte, że możliwą jest rzeczą, iż następcą ks. Imeretyńskiego zostanie jeden z członków rodziny panującej. Jakkolwiek nie bardzo wierzymy w prawdziwość tej pogłoski, to jednak zaznaczamy, że taki obrót byłby bardzo dobry, a to już choćby z tego powodu, że członek rodziny panującej w Rosyi nie miałby potrzeby zwracać uwagi na opinię rosyjskiej biurokracyi, dbać o jej względy, starać się o popularność u niej i kokietować z prądem szowinistycznym, który ona za pośrednictwem oddanej sobie prasy wytwarza wśród publiczności. Szczerze więc cieszylibyśmy się, gdyby te pogłoski sprawdziły się, ale zdaje nam się, zwłaszcza wobec choroby cara Mikołaja II, że prędzej można tutaj zastosować znane słowa Szekspira: „Chęć jest matką tej myśli“.

* * *

O ostatnich chwilach zmarłego podają dzienniki warszawskie następujące szczegóły: Już rano we czwartek skarżył się książę na dolegliwości żołądkowe i ucisk serca. Ponieważ małżonki księcia nie ma w Warszawie, gdyż wyjechała do Petersburga, przeto urzędnik do szczególnych poruczeń, kamerjunkier Jaczewski wezwał na godzinę pierwszą profesorów uniwersytetu warszawskiego Szczerbakowa i Kudrewickiego. Skonstatowali oni nieznaczne osłabienie działalności serca i zalecili choremu spoczynek, tudzież użycie synapizmów. Jakkolwiek obaj ci lekarze orzekli, że nie ma powodu do żadnych obaw, mimo to Jaczewski z góry już zamówił lekarzy na godzinę 7 wieczór, wzywając nadto profesora Baranowskiego. Książę istotnie popołudniu koło 1/4 zdrzemnął się chwilowo, poczem zapadł w głębszy sen. Nie przerywano mu go, uważając go jako pomyślny objaw. Zamówieni lekarze zebrali się na dole w sali, oczekując przebudzenia się księcia. Kiedy to trwało za długo, wszedł o godzinie 8 p. Jaczewski do sypialni, gdzie przedstawił mu się nieoczekiwany widok. Książę leżał na ziemi, obrócony na lewy bok z guzem na lewej stronie czoła, niezawodnie spowodowanym upadkiem z łóżka przy nagłym ataku i porażeniu serca. Książę już nie żył. Prof. Baranowski, Szczerbakow i lekarz pogotowia ratunkowego z zakładu d-ra Solmana używali wszelkich środków — lecz bezskutecznie.

Bezzwłocznie wysłano do cara depeszę z zawiadomieniem o wypadku, a rządy cywilne Królestwa Polskiego objął prowizorycznie pomocnik jenerał-gubernatora Podgorodnikow, komendę zaś wojsk warszawskiego okręgu jenerał Komarow.

* * *

Cała prasa warszawska poświęca zmarłemu księciu bardzo sympatyczne wspomnienia.

Słowo pisze:

Że śmierć głównego naczelnika kraju jest wypadkiem dla tego kraju i społeczeństwa doniosłym, uznaje lub odczuwa każdy... Czteroletnie rządy ks. Imeretyńskiego w kraju naszym cechowała przedewszystkiem — życzliwość. A przybył on do Warszawy jako mąż wybrany i zaufany cesarza, aby spełniać jego wskazówki i zamiary. Dobre względem siebie usposobienie i chęci nowego naczelnika kraju odczuło społeczeństwo nasze. Pomogły ku temu: uprzejmość w obejściu, przystępność, wyraźna w stosunkach osobistych życzliwość i ta swobodna ufność względem mas narodu, jaką książę Imeretyński okazywał od pierwszej chwili swego do Warszawy przybycia... Stał on się też wkrótce osobistością popularną śród ludności warszawskiej. Pamiętamy również wszyscy, jak przyjmowano ks. Imeretyńskiego w całym kraju podczas pierwszej jego podróży objazdowej w r. 1897...

A teraz po czteroletnich rządach zmarłego naczelnika kraju, niewątpliwie do wielkiej księgi naszych społecznych obrachunków i nabytków, w rubryce „Ma“ pod imieniem ks. Imeretyńskiego zaciągnięte będą rzeczy takie, jak: Politechnika i pomnik Mickiewicza w Warszawie, Towarzystwa rolnicze i znaczna liczba różnych pożytecznych instytucyj, kolej kaliska, silny rozwój ekonomiczny kraju i t. d. Wymieniliśmy rzeczy najważniejsze; jest ich niewątpliwie więcej, dających ś. p. księciu Imeretyńskiemu prawo do wdzięcznej w kronikach kraju naszego pamięci. Żegnamy go też ze szczerym smutkiem“.

Kuryer Warszawski pisze: „Rządy zgasłego jenerał-gubernatora żyją w świeżej pamięci; zaznaczamy więc tylko, że pod jego opieką kraj tutejszy się rozwijał, pozyskując szereg nowych instytucyj społecznych i ekonomicznych.“

Kuryer codzienny pisze: „Wybitną cechą działalności zmarłego na stanowisku jenerał-gubernatora była dążność do ekonomicznego rozwoju kraju i dlatego książę niejednokrotnie występował jako przeciwnik wszelkich w tym względzie ograniczeń i popierał sprawę uregulowania serwitutów. Gorąco również dopominał się o przyznanie właścicielom dóbr ziemskich wynagrodzenia za zniesienie propinacyj wiejskich. Podczas zarządu księcia Imeretyńskiego powstał cały szereg stowarzyszeń ekonomicznych i społecznych, jak Towarzystwa rolnicze, Kasy pożyczkowe i zapomogowo-oszczędnościowe, Towarzystwo hygieniczne, Pogotowie ratunkowe, Kasa literacka, Towarzystwo opieki nad umysłowo chorymi i wiele innych. Niezależnie od popierania wewnętrznego rozwoju kraju, książę Imeretyński stał jednak niewzruszenie na gruncie państwowości rosyjskiej i dążył do ścisłejszego zespolenia życia ludności naszego kraju z życiem ogólno państwowem rosyjskiem. Jemu też głównie zawdzięcza swą działalność u nas Kuratoryum trzeźwości, jak również książę był inicyatorem wydawania przy kancelaryi jenerał-gubernatora pisma w języku polskim, pod tytułem *Oświata*. — Zaznaczyć również się godzi niebywała przedtem łatwość dostępu do księcia dla każdego, kto już to w interesie osobistym, już w interesie ogólnym, pragnął sam przedstawić swą rzecz naczelnikowi kraju“.

Kuryer Polski pisze: „Niech mu ziemia będzie lekką! Chrześcijańskie to życzenie kładziemy na trumnę zmarłego jenerał-gubernatora. Zawsze wieść o nagłym zgonie bliźniego wstrząsa, grozą przejmuje. Ale po wrażeniu pierwszej chwili przychodzi uspokojenie — taka kolej rzeczy! Inaczej się rzecz ma, gdy po zmarłym została pustka na ważnym posterunku wpływu i władzy. Uczucie to podzielają niewątpliwie wszyscy. Oglądamy się dokoła i widzimy, że po zmarłym zostało pamiątek sporo. Na jednym końcu Warszawy stoi pomnik wieszcza, na drugim wznosi się szkoła wyższa, której kraj nasz potrzebował tak bardzo — politechnika. Za czasu rządów księcia Imeretyńskiego, dzięki jego przychylności, kraj zyskał Towarzystwa rolnicze, kolej kaliską, wiele instytucyj ekonomicznych i społecznych. W Warszawie powstał czwarty polski teatr rządowy dla ludu.

Księcia Imeretyńskiego cechowało wiele przymiotów bardzo cennych: Był sprawiedliwy, dostępny, umiał być życzliwym dla ludzi. Wraz z osobą jego do zarządu Królestwem weszła jego myśl, jego wola. Wskutek tego miał wielki wpływ na skład osobisty we wszystkich dykasteryach rządowych. Naród nasz umie pamiętać, cokolwiek dobrego doznał, to też ogół nietylko ustami, ale i z serca rzuci na trumnę życzenie: „Niech mu ziemia będzie lekką“.

Rekonstrukcya gabinetu. — Krüger.

Piszą nam z Wiednia 3 grudnia:

Oświadczenie posła Kozłowskiego powinno raz na zawsze położyć koniec plotkom o układach polskich polityków, zmierzających do przywrócenia rozbitej obstrukcyą młodoczeską prawicy z roku 1897. Wprawdzie i tak nikt, jako tako obeznany z tradycyami Koła polskiego, nie przypuszczał, aby podczas parlamentarnego interregnum i wbrew wygłoszonej przez wszystkie poselskie Koła polskie zasady polityki wolnej ręki, który z byłych, względnie przyszłych posłów, choćby posiadał wielki osobisty wpływ, rozpoczynał na własną rękę układy. Ani na chwilę nie przypuszczaliśmy tego. Ponieważ jednak przez cały tydzień prawie cała prasa niemiecka i czeska rozprawiała o tych „układach“, rekonstrukcyi gabinetu et de quibusdam aliis rebus, stało się bardzo dobrze, że poseł Kozłowski swem kategorycznem zaprzeczeniem zniweczył wszelkie tego rodzaju plotki, o ile odnoszą się do Polaków.

Rekonstrukcya gabinetów jest jednak zbyt miłą zabawką, aby dzienniki niemieckie i czeskie zechciały się jej wyrzec choćby tylko na kilka tygodni. I tak dziś *Montagspresse* w długim artykule wstępnym wykazuje niemożliwość koalicyi niemiecko-czeskiej, a więc także rekonstrukcyi gabinetu w duchu takiej koalicyi. Ale na 4-tej stronie tenże organ wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli zamieszcza prywatną depeszę z Budapesztu, która zapowiada bliską rekonstrukcyę gabinetu i zapewnia, że w tym celu już się rozpoczęły rozmowy (czyje?) z przywódzcami pojedyńczych stronnictw! Równocześnie *Narodni Listy* obiecują Czechom nowy czechofilski gabinet na gwiazdkę, byle wyborcy wybrali kandydatów młodoczeskich. W nawiasie mówiąc, kandydatom tym zagraża pewne niebezpieczeństwo od agraryuszów i „narodowych robotników“ w Czechach, od stronnictwa katolickiego na Morawie.

Na odwrót *Radikalni Listy* dra Baxy donoszą, że niektórzy przywódzcy młodoczescy oświadczyli już gotowość wstąpienia do gabinetu, ale... Cesarz zadecydował, że dopiero po wyborach może nastąpić utworzenie nowej większości i odpowiedniego gabinetu. Naturalnie organ dra Baxy jest najdokładniej poinformowany o zamiarach Cesarza! Cytujemy też te różne głosy jedynie celem skonstatowania owej dziennikarskiej manii układania nowych gabinetów!

O teatralnych owacyach francuskich dla ekasprezydenta Krügera można powiedzieć tylko to, co w marcu r. b. powiedział prezydent izby francuskiej Deschanel: „Quant on ne sécourt pas les faibles, fussent ils admirables et héroïques, il est à la fois pueril et imprudent de harceler les forts et surtout de les outrager“. (Jeżeli nie przynosimy pomocy słabym, choćby swym heroizmem obudzali podziw, jest zarazem dziecinnem i niedorzecznem drażnić silnych, a zwłaszcza znieważać ich).

W Kolonii p. Krüger został uwiadomiony, że nie dostąpi audyencyi u cesarza Wilhelma, a prawdopodobnie także zawezwany, aby zaniechał tryumfalnej przejażdżki po Niemczech. Na programie stała wycieczka do Berlina, Lipska, Monachium, nawet do Wiednia. We wszystkich tych miastach komitety boerofilskie, czytaj: radykalne à la Wolf lub „związek wszechniemiecki“, przygotowywały demonstratywne przyjęcia. Tymczasem p. Krüger nagle zaniechał zamierzonej przejażdżki, łatwo domyśleć się, że w tym względzie otrzymał w Kolonii bardzo wyraźne — wskazówki.

Wujaszek Krüger przed kilkunastu laty w Berlinie doznał bardzo pochlebnego przyjęcia ze strony Bismarka etc. Oczywiście za pośrednictwem Transwaalu zamierzano wywrzeć pewną presyę na Anglię. Tymczasem hr. Bülow dobił targu w Londynie, a zatem eksprezydent Krüger zostaje odesłany z kwitkiem. „Der Mohr hat seine Schuldigkeit gethan, der Mohr kann gehen“. Szkoda że p. Krüger pewnie nigdy nie czytał ani „Fieska“, ani Macchiavella, bo może byłby się namyślił przed wydaniem Anglii wojny!

Dziwne wyroki sądów pruskich.

Z Poznania piszą:

Przed kilku dniami zapadł tutaj w drugiej instancyi wyrok, który rzuca wielce charakterystyczne światło na stosunki w sądownictwie pruskiem.

Swego czasu drukarz Krzyżankiewicz denuncyował redaktora czasopisma „*Praca*“ p. Bidermana, że różne artykuły, za które redaktor „*Pracy*“ p. Lipiński był skazywany wyrokami sądowymi na kary, wręczał drukarni wydawca Biderman, nie zaś skazany Lipiński. Lipiński z tą denuncyacyą nie miał nic wspólnego. Prokuratorya wytoczyła proces Bidermanowi; ponieważ zaś była to sprawa niezwykła: wydania nazwiska autora przez drukarza, więc pisma wysłały na rozprawy sądowe sprawozdawców. Sprawozdawcy „*Pracy*“ i „*Dziennika Poznańskiego*“, pisząc o procesie, scharakteryzowali postąpienie Krzyżankiewicza w dosadnich wyrazach, zaznaczając, że wydawanie pism byłoby niemożliwem, gdyby redaktorowie i autorowie artykułów każdej chwili musieli obawiać się zdradzenia ich *incognito* przez drukarza.

Obrażony o te sprawozdania p. Krzyżankiewicz denuncyował najpierw sprawozdawców u prokuratora, gdy jednakże prokurator nie widział powodu do wkroczenia *ex oficio*, p. Krzyżankiewicz wystąpił z akcyą cywilną o obrazę, żądając ukarania winnych i wynagrodzenia za szkody, jakie poniósł. Sąd pierwszej instancyi uwzględnił w całości jego skargę i zasądził obu sprawozdawców, jako i odpowiedzialnego redaktora *Dziennika Poznańskiego*, na 3 miesiące więzienia za obrazę i solidarnie na 4.000 marek odszkodowania dla Krzyżankiewicza. Sprawozdawcy odwołali się do dru-

6)

TRZY SPOTKANIA
NOWELA.

(Ciąg dalszy).

Ona, przestawszy tańczyć, podeszła żywo ku niemu.

— Urok dzisiejszego wieczoru nie czyni pana wesołym. Ja bo ogromnie lubię taniec, lecz postanowiłam wymówić się zmęczeniem i dotrzymać panu towarzystwa w rozmowie — rzekła z prostotą.

Jego twarz, przed chwilą zamyślona, chmurna, na raz wypogodziła się dziwnie.

— To ofiara, panno Zofio, z której egoistycznie korzystać pragnę... na zawsze!...

Rumieńce uderzyły jej na lica, głos był drżący, gdy rzekła:

— Przedstawię pana rodzinie swojej, a potem siądziemy pod tą palmą i rozmawiać będziemy.

Doktor z krótkiej rozmowy z rodzicami Zofii odniósł sympatyczne wrażenie; nie dziwił się, że ludzie z takiemi zasadami potrafili wszczepić w swą córkę przekonania i myśli, wyróżniające ją od ogółu kobiet.

Siadłszy w ustronnem miejscu młodzi ludzie, zasłuchani i zapatrzeni w siebie, wśród obojętnej na pozór wymiany słów, wyśpiewywali jeden z hymnów, jak świat stary i przez świat nie przeżyty, odwieczny hymn miłości...

On opowiadał, że wyjechawszy z kraju dla zdrowia matki i studyów, dla poznania zagranicznych klinik i szpitali, jeszcze dwa lata przeznaczył na wędrówkę taką.

Dwa lata, a potem...

Potem osiędzie w Warszawie, albo na prowincyi, w domu pod lasem, lecz nie w maleńkim, o bielonych ścianach i wąskich oknach, ot, w obszernym, dostatnim dworze wiejskim, gdzie pracować będzie i żyć szczęśliwie z kimś, co zastąpi mu świat cały...

Wierzy, że te pragnienia jego ziścić się muszą, że te dwa lata miną wśród tęsknoty... lecz miną szczęśliwie...

Patrzył jej w oczy z ufnością, a ona, blednąc i rumieniąc się, słowa wymówić nie mogła, tylko tuliła dłonią serce, coraz szybciej bijące, powstrzymywała łzy, co migotały na rzęsach i osychały pod promieniejącą szczęściem źrenicą.

Zrozumiała go i nie broniła się ogarniającemu wzruszeniu.

Wspomnienie ukazywało jej często towarzysza podróży, ale nie sądziła, że z tego powtórnego widzenia się wyniknie dla niej to, co ją wśród tej krótkiej rozmowy spotkało.

Nie wiedziała, że mogą być takie gwałtowne przeobrażenia myśli i pojęć i takie radości wielkie... Znikło z jej serca pragnienie i obraz szkółki wiejskiej, wśród dziatwy krzykliwej, czarnych tablic i książek zbrukanych, a wyłonił się dwór wiejski, życie spokojne przy nim, wspólna praca, wspólne radości i smutki.

Zasłuchana w dźwięk jego głosu i bicie własnego serca, usłyszała złowrogie wyrazy: „Za chwilę odjechać muszę“.

Przez mgnienie oka myślała, że serce jej zamarło, wszystka krew z twarzy do niego się zbiegła. Była blada jak tiule, co okrywały falujące jej łono.

On trzymał obie jej ręce.

— Jeśli Bóg dopomoże, będzie to ostatnie nasze rozstanie... Żegnam panią!... Powrócę w oznaczonym czasie, prędzej może... Życie i zdrowie pani, to moje dobro najwyższe...

Wzruszenie nie pozwoliło mu więcej mówić, tulił jej ręce i patrzał na nią wzrokiem gorącym... namiętnym...

— Niech pana Bóg prowadzi i powróci jak najprędzej!..! — wyszeptała, ale łza, co nie mogła oschnąć pod powieką, spadła na jego rękę, trzymającą jej zimne dłonie.

— To rosa ożywcza na długie godziny tęsknoty — powiedział. — Miejmy nadzieję i ufajmy sobie wzajemnie...

Przycisnął jej ręce do ust gorących, a pożegnawszy rodzinę i gospodarstwo podążył za góry i morza.

Ona została do końca wieczoru, ale nie słyszała dźwięków muzyki i głosów ludzkich, które łączyły się w jej uszach w jeden bezdźwięczny chaos. Nie widziała rozbawionych twarzy, nie wiedziała czego od niej chciano, a pragnęła jedynie ciszy, spokoju, gdzieby samotnie o nim myśleć mogła...

* * *

Na Podolu, w domu doktora powiatowego Stanowskiego, przy czarnej kawie i cygarach, na wygodnych, miękkich kanapkach, dwaj młodzi ludzie prowadzili poufną rozmowę.

Jednym z nich był doktor Stanowski, drugim — przyjaciel jego z lat dziecinnych i kolega niedawno przybyły.

— Oto moje plany, na wykonanie których nie miałem odpowiedniego kapitału i odpowiedniej pomocy, a z któremi od dawna się noszę. I gdybyś rzeczywiście chciał być tym pomocnikiem, a raczej główną sprężyną działającą, czułbym się zupełnie pewnym, że plan mój w niedługim czasie osiągnie świetne rezultaty

— Oto moje słowo! — rzekł drugi, wyciągając rękę. — Lecz pierwej pozwól mi zająć się osobistemi sprawami, bez załatwienia których nie byłbym w stanie nic działać i o niczem myśleć. Cztery lata na obczyźnie, zdala od niej... męczarnią mi się zdawały... Lecz skoro przestały nas dzielić i morza i góry, skoro zakreślony przezemnie czas próby, nauki, doświadczeń minął szczęśliwie, skoro stanąłem na własnej ziemi i czuję jej obecność bliżej siebie, doznaję szalonego pragnienia odnalezienia jej, wyznania swoich uczuć, nazwania swoją!...

Po przyjeździe szukałem jej w Warszawie u wspólnych naszych znajomych. Senator Z. od roku nie żyje, ona stale zamieszkała w jednym z kantonów Szwajcaryi. Pisałem listy do wszystkich fabryk cukru; z kilku mam odpowiedź, że żaden Józef Wieroński tam nie pracował, z innych bardziej oddalonych, dotąd nie nadeszły wiadomości. Przyjechałem do ciebie, bo mi brak było rozmowy z tobą. Myślałem, że tym sposobem skrócę sobie czas oczekiwania, rozerwę myśli. Tymczasem... wyjadę jutro... Jakieby tu były do mnie listy, adresuj do Warszawy, poste restante. Wrócę po osiągniętym celu.

Przechadzał się niespokojny, cygaro niepalone tlało mu w ręku, smutek malował się na twarzy.

— Biedactwo moje drogie!.. Może jej ludzie obcy, dzieci niesforne dokuczyli zanadto. Tęsknota... praca... starły łzy, zgasiły płomień i blask oczu... Może... a może!... Wstrząsnął się. Nie!... wiara moja niezachwiana!... Odnajdę ją i uczynię tak szczęśliwą, jak żadna kobieta dotąd nie była!.. Dla czegóż, powiedz, odnaleźćbym jej nie miał? — mówił gwałtownie, stając przed przyjacielem i kładąc bezwładnie ciężką dłoń na jego ramieniu — dla czego myśli szalone, nieufność, obawa, opanowują człowieka najczęściej wtedy, gdy blizkim jest dopięcia celu?... Ha! ha! dzieciak ze mnie! Bezczynność działa denerwująco, pracować mi potrzeba.

Chodził po pokoju, przystawał, spoglądał na przyjaciela, bladł i uśmiechał się do siebie.

— Zocha moja!... Czy ty wiesz Bolesławie, co to znaczy w ustach i sercu kochającego człowieka taki jeden wyraz, takie zwyczajne słowo: Zocha moja!... Jam go setki razy powtarzał sobie, a nigdy mi nie spowszedniał, nigdy mi nadto nie było... Wymawiając go, staję się dzieckiem, któremu zdala pokazują zabawkę, a do której z upragnieniem wyciąga rękę. Żeby to losy nasze od nas samych zawisły!... A może... Kto bronił mi dwa, a nawet cztery lata temu uczynić to, co teraz zamierzam, bo przecież ja już wtedy tak ją kochałem... Kto bronił mi uczynić ją szczęśliwą, uchronić od prób i walk ciężkiego nauczycielskiego zawodu?...

— Absolutnie nikt, prócz ciebie samego — przerwał mu przyjaciel. — Nie rozumiem nie tylko twej próby długiej, ale takiego milczenia. Dlaczegożeś choć listownie nie odzywał się do niej, nie pisał jej o tem swojem szczerem przywiązaniu?... Utnij mi głowę, a jak Boga kocham, nie zrozumiem.

— Wiesz, że uosobieniem ideału kobiecego była dla mnie matka — zaczął doktór Tarło. — Długo wierzyłem, że wszystkie do niej podobne być muszą. Niestety jednak! doświadczenie, zawód mój, nieszczęśliwe eksperymenta sercowe nie bardzo życzliwie usposobiły mnie dla płci pięknej. Pewny byłem, że nie znajdę urzeczywistnienia ideału swego, gdy poznałem ją i zrozumiałem, że ta jedna zastąpi mi wszystkie i pogodzi ze wszystkiem. Poznaliśmy się w chwili, gdy dążyłem w świat, aby zadosyćuczynić postanowieniom swoim. I ja trzydziestoletni mężczyzna podczas czterogodzinnego widzenia się, pokochałem ją jak student, płakać chciałem, gdy mi zniknęła z oczu... Spotkaliśmy się znowu na balu... Ta chwila zadecydowała stanowczo o uczuciach naszych...

(Dokończenie nastąpi).

giej instancyi, która wczoraj wydała wyrok. Znosząc zupełnie karę więzienia, druga instancya skazała sprawozdawcę *Dziennika Pozn.* i odpowiedzialnego redaktora jego na 75 marek grzywien każdego, zaś sprawozdawcę *Pracy* na 50 marek; akcyę o odszkodowanie zaś zupełnie odrzuciła, nakładając koszta postępowania po połowie skarżącemu i zasądzonym.

Niezależnie od niezwykłego istotnie wypadku denuncyacyi drukarza Krzyżankiewicza, sprawa jest wielce charakterystyczną przez olbrzymią różnicę pomiędzy wyrokiem pierwszej i drugiej instancyi. Niestety, jedno na to jest wytłómaczenie, mianowicie różnica w zasadniczych poglądach i przekonaniach sędziów pierwszej i drugiej instancyi, gdy w grę choć pośrednio wchodzi polityka.

Już to przyznać trzeba, że aż do czasów bismarkowskich sądy pruskie odznaczały się niezwykłą objektywnością i prawością. *Il y a des juges à Berlin*, mawiano swego czasu i słusznie. Do jakiegobądź stronnictwa sędzia należał, umiał on się zdobyć na zupełną bezstronność nawet wtedy, gdy polityka w grę wchodziła i gdy sądził przeciwników politycznych. Dziś zmienił się ten stan rzeczy. Rządy bismarkowskie do tego stopnia roznamiętniły najszersze koła, że zatracono prawie możność pewnej objektywności, a więc i bezstronności. To też, gdy dawniej stan sędziowski na zupełniej nie ulegał prądom chwili bieżącej, dziś liczy on się z niemi mocno, a w obec nadmiaru kandydatów do posad sędziowskich, ubieganie się o względy władz przełożonych ogarnęło dziś i sądowników pruskich.

Otóż w pierwszej instancyi w wyrokowaniu głównie biorą udział siły młode, wychowańcy czasów obecnych, gdy w sądach wyższej instancyi zasiadają ludzie starsi, pamiętający inne czasy i wysoko ceniący dawne tradycye sądownictwa pruskiego. Oto przyczyna różnicy w wyrokowaniu. I jakże to nie twierdzić, że poczucie moralności publicznej w młodszych pokoleniach upada pod wpływem politycznych namiętności.

O cenzurze teatralnej.

W „Związku naukowym“ mówił dr. Leser onegdaj o cenzurze teatralnej w Austryi. Zaznaczył on, że nie ma co do przedstawień teatralnych w Austryi jeszcze konstytucyi i do dziś dnia obowiązuje „ordynacya teatralna“ z czasów bachowskich, mianowicie z r. 1850, której postanowienia są takie, że obecnie żaden urzędnik nie odważyłby się zastosować ich w całej rozciągłości. Udziela ona namiestnikowi każdego kraju koronnego prawa zakazania sztuki bez podania powodów, cofnięcia raz wydanego już pozwolenia, a nawet zawieszenia przedstawień już rozpoczętych. W dodatku najczęściej funkcyę tę spełnia nie sam namiestnik, ale urzędnik namiestnictwa, częstokroć człowiek młody, niedoświadczony, bez fachowego wykształcenia, a nawet czasem bez dostatecznego wykształcenia ogólnego. Także policyi przysługuje prawo zakazywania lub zawieszenia przedstawień za dodatkowem zatwierdzeniem namiestnictwa. Od zarządzeń namiestnictwa, można wprawdzie rekurować do ministeryum, ale tam prawie zawsze zatwierdza się decyzye namiestnictwa, a rekursu do Trybunału administracyjnego, dozwolonego zresztą co do wszystkich zarządzeń władzy politycznej, w tym wypadku nie ma.

Do owej ordynacyi teatralnej dodał Bach instrukcyę, która poleca nie dozwalać wystawienia sztuk, w których popełniane są jakiekolwiek czyny, zabronione kodeksem karnym, w których występują aktorzy w mundurach austryackich, urzędniczych lub wojskowych, dalej takich sztuk, które podburzają jedne narodowości lub warstwy społeczne przeciw drugim, lub które mogą wywołać niepokoje albo wrzawę. Mówca podniósł, jak niedorzecznem jest owa pierwsza instrukcya zakazująca wogóle przedstawienia na scenie czynów karygodnych, gdyż dotknęłoby to prawie wszystkich arcydzieł literatury dramatycznej. W przeważającej liczbie wypadków oczywiście dziś z tego powodu sztuk się nie zakazuje, a hamulcem jest w tym względzie opinia publiczna, a dla teatrów prowincyonalnych także fakt, że sztukę jakąś grano już w wiedeńskim Burgteatrze, albowiem cenzor, zakazujący przedstawienia sztuki, którą w nadwornym teatrze grano, naraziłby się na śmieszność. Ale w takim razie ma cenzor sposób inny. Oto instrukcya owa powiada, że cenzor może uczynić „przyjazne propozycye“ dyrektorowi teatru lub autorowi, ażeby zmienił pewne ustępy dramatu, chociażby nawet granego już w Wiedniu lub gdziekolwiek indziej w Austryi, a jeżeli nie zgadza się na to, może na tej podstawie nie dopuścić do wystawienia sztuki.

W Wiedniu i w ogóle w zachodnich prowincyach monarchii wszczęła się już agitacya, zmierzająca do zreformowania przepisów o cenzurze teatralnej. Zaznaczyły się dwa kierunki. Jedni autorzy i artyści żądają zrównania zupełnego widowisk scenicznych ze zgromadzeniami w ogóle. Jak się wyraził prelegent, mieliby według tego projektu artyści i autorzy dramatyczni być zrównani z innymi obywatelami i dopiero wówczas odpowiadać przed władzą, jeżeli rzeczywiście coś karygodnego popełnili, nie zaś być krępowani li tylko dlatego, że zachodzi obawa, iż działanie ich może wywołać coś przeciwnego ustawie. Żąda więc ta grupa zupełnego zniesienia cenzury teatralnej prewentywnej.

Drudzy nie idą tak daleko, a żądają tylko reformy dziś istniejących przepisów, mianowicie pragną, ażeby namiestnictwo musiało w pewnym określonym terminie wydać decyzyę, czy pozwala na przedstawienie, dalej, ażeby raz wydanego pozwolenia nie można było cofnąć, a wreszcie ażeby dozwolony był rekurs do trybunału administracyjnego i w tym celu, ażeby cenzor musiał podawać powody zakazu.

Prelegent wyraził życzenie, ażeby i u nas sfery literackie, artystyczne i dziennikarskie, bez różnicy obozu politycznego, przyłączyły się do akcyi tej w jednym lub drugim kierunku. Dodatkowo przedstawił jeszcze prelegent, jak kwestya cenzury wygląda w Niemczech i we Francyi. W Niemczech istnieje cenzura podobna jak w Austryi, ale tam dozwolony jest rekurs do trybunału administracyjnego. I tak np. przez dwa lata zakazane były w Niemczech „Tkacze“ Hauptmana, a ostatecznie wskutek rekursu trybunał administracyjny zakaz ten zniósł, i dziś już sztuka ta w Niemczech bywa grana.

We Francyi nie istnieje wcale cenzura, a tylko w razie rzeczywistych wielkich wykroczeń przeciw bezpieczeństwu lub przyzwoitości, może władza zawiesić przedstawienie.

Po krótkiej dyskusyi kilku z obecnych podjęło się zainicyować utworzenie komitetu, któryby tą sprawą się zajął.

Ruch wyborczy.

Z Liska nam piszą dnia 1 bm.: Wczoraj odbył się w Lisku wiec, na który zjechało się wiele inteligencyi zamiejscowej i miejscowej, liczne grono włościan tutejszego powiatu i kandydaci na posłów z 4-tej i 5-tej kuryi pp. Jabłoński, hr. Potocki, Stapiński i Staruch. Zagaił zgromadzenie przewodniczący komitetu powiatowego p. Nanowski z Ustrzyk. Przewodniczącym zebrania obrano marszałka Ramułta. Pierwszy głos otrzymał p. Wincenty Jabłoński, kandydat narodowy z V kuryi. P. Jabłoński przyrzekł szczerze dla dobra ludu pracować, a obiecanek żadnych nie robił, bo sądzi, że zgromadzeni wyśmialiby go, gdyby przyrzekał to, co inni przyrzekają, gdyby byli wybrani; a gdyby nawet obiecał, że topka soli będzie kosztowała 3 ct., że każdy włościanin dostanie 10 morgów pola etc., to przecież niktby w takie iście kandydackie obiecanki nie uwierzył. Po nagrodzeniu oklaskami przemówienia p. Jabłońskiego, zabrał głos gospodarz Mielnik z Rudenki, który żalił się, że dawniej posłowie nie zdawali sprawy ze swoich czynności, że dwory mało płacą za robociznę a dużo żądają za drzewo i liście i zakończył oświadczeniem, że nie wie, kto lepszy: czy Stapiński czy Jabłoński. Następnie zabrał głos p. Stapiński. W ironicznym tonie oświadczył, że i on jest katolikiem i tak jak p. Jabłoński zaczyna przemówienie od pozdrowienia chrześcijańskiego: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Potem namiętnie rzucił się na obszarników, zarzucając im, że okradli lud na przeszło 100 milionów, zabierając pieniądze za indemnizacyę i propinacyę i że już czas, aby je zwrócili; zapowiedział, że przyczyni się do potanienia soli, do uwolnienia włościan, którzy nie mają 300 zł. dochodu, od wszelkich podatków, wreszcie do zaprowadzenia powszechnej jednorocznej służby w wojsku, bo jeśli panicze służą jeden rok, to słusznie, by i chłop tylko rok służył. Mówca też zapowiedział, że rząd musi zaprowadzić bank dla włościan, tak jak w roku 1841 utworzył z państwowych funduszów Towarzystwo kredytowe ziemskie; ale to stanie się dopiero, gdy zaprowadzonem będzie powszechne prawo głosowania, które już miało być zaprowadzonem w sierpniu br. Nakoniec mówca wzywał lud, by go wybrał, mimo, że — jak wie od starostów i ks. Pastora — rząd polecił za każdą cenę zwalczać jego kandydaturę. Stara się tylko o wybór z V-tej kuryi sanockiej; gdyby tu upadł, gdzieindziej mandatu nie przyjmie, a słowem honoru ręczy, że gdyby wybrany nie został, to przez 6 lat o mandat na posła ubiegać się nie będzie. Gdy wreszcie p. Stapiński nawet na pamięć umarłych począł napadać, wezwał go przewodniczący p. Ramułt do porządku, a z pośród zebranych padł okrzyk: „wyrzucić go!“

Tego czekał tylko p. Stapiński i zawoławszy: „słyszycie ludzie, tu nas chcą wyrzucać, — wychodźmy!“, na czele kilkudziesięciu chłopów z Rudenki i Uherca, prawie samych niewyborców, opuścił salę. Prawie pewnem jest, że wszystko to było z góry przez Stapińskiego ułożonem, gdyż wie on aż nadto dobrze, że w liskim powiecie zwolenników nie ma, a chcąc efekt wywołać, kazał któremuś ze swoich adherentów krzyknąć „wyrzucić go!“, aby mógł z swymi sprzymierzeńcami demonstracyjnie opuścić zebranie. Gdy Stapiński ze swymi przyjaciółmi wyszedł, zostało w sali około 200 wyborców, przed którymi złożył poseł z IV kuryi Jan hr. Potocki sprawozdanie poselskie. W wykwintnej i z zapałem wypowiedzianej mowie, zaczynając od słów: „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje“, streścił hr. Potocki całoroczne dzieje parlamentu, podniósł wielkie zasługi dla kraju ministra Piętaka i i przyrzekł w razie ponownego wyboru z równym jak dotąd zapałem dla kraju pracować.

P. Nanowski postawił wniosek uchwalenia hr. Potockiemu votum zaufania, co zgromadzeni jednogłośnie uchwalili.

Marszałek Ramułt podziękował hr. Potockiemu imieniem powiatu liskiego za popieranie spraw powiatu i prosił, by hr. Potocki nadal kandydował.

Ks. kan. Jelinek z Liska napiętnował sposób mowy Stapińskiego, jego judzenie ludności, podburzanie jednej warstwy społecznej przeciw drugiej i wezwał duchowieństwo do walki przeciw Stapińskiemu, jako człowiekowi wielce dla kraju szkodliwemu, wreszcie postawił kandydaturę p. Wincentego Jabłońskiego na V kuryę, a hr. Potockiego na IV kuryę. Obie te kandydatury jednogłośnie uchwalono. Przed zamknięciem obrad przewodniczący, marszałek Ramułt wezwał tego, który zawołał „wyrzucić“, by się zgłosił, a gdy nikt się nie zgłosił, upewniło to wszystkich, iż był to ktoś z popleczników Stapińskiego. Przewodniczący więc, choć niewiadomego sprawcę, przywołał do porządku, co w protokole zapisano. Na tem skończyło się owo zgromadzenie.

* * *

Centralny komitet przedwyborczy uchwalił zatwierdzić przedstawioną mu przez komitety powiatowe kandydaturę p. dra Adama Doboszyńskiego na okręg wyborczy kuryi V powiatów Przemyśl-Mościska-Rudki-Sambor-Drohobycz, a p. Juliusza Gizowskiego na okręg wyborczy kuryi IV powiatów Turka-Stary Sambor-Sambor-Rudki.

* * *

Wiadomość niektórych dzienników lwowskich, jakoby dr. Tadeusz Niementowski, którego kandydaturę z V kuryi okręgu Tarnopol-Zbaraż-Złoczów-Brzeżany-Przemyślany komitet centralny zatwierdził, miał zrzec się tej kandydatury, jest od początku do końca nieprawdziwa, gdyż dr. Niementowski przy kandydaturze swej obstaje i zrzec się jej wcale nie zamierza.

Obrazek z rewolucyi środkowo-amerykańskich.

Co kilka tygodni, od pięciu czy sześciu już miesięcy, przynosi telegraf wiadomości o wzmaganiu się, to znowu o upadku rewolucyi w Columbii. W państwie tem, jak zresztą we wszystkich innych środkowo-amerykańskich, a w części także południowo-amerykańskich, panują stosunki prawie niezrozumiałe dla Europejczyka. Panuje tam właściwie zawsze stan wojenny, i rewolucye są czemś tak powszedniem i tak codziennem, jak, dajmy na to, agitacye wyborcze w Austryi.

Geograf angielski, Marcin Conway, który był w Columbii podczas pierwszej z tegorocznych rewolucyi, opowiada w *Times'ie* co następuje:

„Zanim wyjechałem z Londynu, poznałem pewnego pana z Columbii. Spytałem — czy to prawda, że w jego ojczyźnie jest obecnie rewolucya. „Ach, niema o czem mówić — odpowiedział, to zastępuje nam grę w krokieta; nasza młodzież musi się przecież także zabawić“. W miesiąc po tej rozmowie widziałem tę zabawę. Było to widowisko trochę denerwujące.

„Rano dnia 24 lipca stanęliśmy w Colonie. Gazety miejscowe nie pisały nic o stanie wojennym, ale prywatnie dowiedzieliśmy się, że Panama jest oblężona i powstańcy mają właśnie tego dnia przypuścić szturm do miasta. „Oblężona? — śmiał się nasz kapitan. — Znam ja te wojny. Dwie armie nieprzyjacielskie, spotkawszy się, strzelają w powietrze, a potem zmykają każda w przeciwną stronę. To taka rewolucya środkowo-amerykańska!“ — skończył pogardliwie.

„Wsiedliśmy więc do pociągu porannego, który odchodził jak zwykle z Colonu. Niezauważyliśmy przez pewien czas nic nadzwyczajnego i poczęliśmy już powątpiewać o istnieniu rewolucyi. Nagle jednak ukazał się przed nami na torze jakiś człowiek i począł wywijać kapeluszem, a maszynista zwolnił bieg pociągu. Wjechaliśmy w wąwóz, którego prawy brzeg wznosił się wysoko (za nim leżało miasto Panama), lewy zaś był niski. Ujrzeliśmy tam po prawej stronie kilku ludzi z karabinami, a rozejrzawszy się lepiej, spostrzegliśmy, że cała prawa strona wąwozu była poprzecinana rowami strzelniczemi, z których tu i ówdzie wyglądały głowy strzelców. Po drugiej lewej stronie leżała na moczarach porośniętych krzakami, niedająca się określić liczba zbrojnych ludzi. Była to atakująca armia powstańców. Przedmiotem walki był, jak się zdaje, most, znajdujący się przed nami na torze i przytykający do niego gmach stacyi, zbudowany z żelaza. Niebawem rozpoczęła się strzelanina. Armia zaczepiająca nie mogła oprzeć się pokusie i zaczęła strzelać do przeciwników, którzy przyglądali się ciekawie pociągowi.

„Rządowcy odpowiedzieli natychmiast i, zanim zrozumieliśmy dobrze o co chodzi, pociąg znalazł się pomiędzy dwoma obozami, które, oddalone od siebie tylko o kilkaset metrów, zasypywały się nawzajem pilnie ołowiem. Ludzie po prawej stronie strzelali z góry, po nad pociągiem; ale z niższej strony, lewej, grad kul uderzył w pociąg. Tak dostaliśmy się do stacyi. Niebawem i tam kule zaczęły gwizdać nam około głowy, a po kilku godzinach pociąg stał się głównym terenem bitwy i wrogie armie biły się rozpaczliwie pomiędzy kołami i wagonami.

„Towarzysze nasi, którzy dostali się na pokład okrętu angielskiego, opowiadali mi później, co widzieli. Walka toczyła się nad brzegiem, przed ich oczyma, ale żaden z nich nie widział strzelania w powietrze, ani uciekania. Przeciwnie, obie strony biły się bardzo dobrze i obie armie znajdowały się zawsze tuż obok siebie. Powstańcy próbowali kilka razy wyprzeć wojska rządowe z szańców i zająć most szturmem, ale bezskutecznie. Gdy zapadła noc, obie armie stały znowu tam, gdzieśmy zobaczyli je nad ranem, ale walka nie ustała także w nocy i przez całą noc grzmiały salwy karabinowe. Żadna ze stron walczących nie miała służby sanitarnej. Kapitan okrętu angielskiego wysadził więc na ląd stu ludzi, którzy zajęli się opatrzeniem ranionych. Szańce przedstawiały widok straszliwy. Czwarta część walczących po obu stronach poległa. Ranieni zaczołgali się do domów sąsiednich i poumierali tam pod schodami, łóżkami itd. Nikt nie zajął się nimi. Ci którzy pozostali jeszcze przy życiu, okazywali dziwną apatyę, nie jęczeli, ani nie skarżyli się. Niektórzy z nich musieli przejść bolesne operacye, ale byli przytem tak spokojni, jakby to nic ich nie obchodziło. Ci, którzy wyszli cało z walki, nie dopomagali ranionym, ani angielskiej służbie sanitarnej. Nikt też nie pomyślał o pogrzebaniu zabitych.

„Nazajutrz po obiedzie walka rozpoczęła się na nowo. Rządowcy otrzymali posiłki. Powstańcy przegrali sprawę, ale walczyli jeszcze z wielką odwagą i próbowali zawsze na nowo szturmów do silnych stanowisk armii przeciwnej. Przez całą noc zasypywali Panamę gradem kul, ale dnia trzeciego złożyli broń, otrzymawszy zapewnienie, że nikt nie będzie ukarany. Wydano ogólną amnestyę i rewolucya skończyła się.

„W nocy spróbowano spalić zwłoki poległych, polawszy je naftą, ale bezskutecznie. Nad ranem więc zbudowano kilka wielkich stosów, poukładano na nich zwłoki, które zagrażały już epidemią miastu i, oblawszy je dobrze naftą, podpalono. Tak zatarto ostatnie ślady rewolucyi. W mieście zapanował znowu spokój, ale kto wie, na jak długo? (Okazało się, że na cztery tygodnie. *Red*).

„Rewolucye są tanie w Ameryce środkowej“ — kończy M. Conway. — „Tak, nie kosztują wiele, ale narażają republiki tamtejsze na upadek ekonomiczny i polityczny a ułatwiają Stanom Zjednoczonym ich powolne opanowanie“.

KRONIKA.

Lwów 4 grudnia.

Minister oświaty dr. Hartel przybył wczoraj po południu z Czerniowiec do Lwowa w towarzystwie wicesekretarza ministeryalnego p. Franciszka Hervay-Kirchberga Na dworcu powitali ministra namiestnik i dr. Bobrzyński. Minister zamieszkał w pałacu namiestnikowskim. O godz. 1/2 do 4-tej wydał namiestnik na cześć ministra galowy obiad na 20 nakryć. Między godz. 6 a 8 wieczorem przedstawili się ministrowi: członkowie Rady szkolnej krajowej i okręgowej miejskiej, rektorowie i dziekani uniwersytetu i politechniki, rektorat weterynaryi i dyrektorowie szkół średnich. Następnie zjawiła się u ministra deputacya studentów politechniki i przedłożyła mu memoryał w sprawie znanych niedawnych zajść z policyą, jakoteż ostatnich kar za demonstracyę przeciw rektorowi. Minister przyrzekł zająć się temi sprawami, lecz wskazał przytem na to, że koniecznem jest, aby studenci zachowywali się spokojnie, inaczej bowiem będzie musiał politechnikę zamknąć.

Po audyencyach udał się minister z namiestnikiem i prezydentem miasta do teatru, gdzie w loży namiestnikowskiej zabawił około godziny.

Z teatru udał się minister do państwa Michałowstwa Bobrzyńskich na raut, wydany na jego cześć.

Dziś minister Hartel zwiedzał gmachy i instytucye szkolne, zaś popołudniu wyjeżdża z namiestnikiem do Krakowa na jutrzejszą uroczystość inauguracyi nowego roku szkolnego w Akademii sztuk pięknych.

Biskupem przemyskim — wedle *Echa Przemyskiego* — zamianowany już został ks. biskup-sufragan Pelczar i otrzymał z nuncyatury papieskiej w Wiedniu zawezwanie do procesu kanonicznego.

Zatarg w sferach teatralnych, jakoteż zajścia na niedzielnem przedstawieniu „Traviaty“ sprawiły, że p. Celansky podał się do dymisyi. Zawiadomił on o tem dyrektora teatru w następującym liście: „Wobec ekscesów zaszłych na ostatnich przedstawieniach operowych i wobec demonstracyj, przeciwko mnie, jako kierownikowi opery aranżowanych, nie poczuwając się do winy, a nie chcąc w tym przybytku polskiej sztuki, którą WPan Dyrektor tak ukochał, a którą i ja kochać się nauczyłem, być przyczyną rozterek i za ciężką mą pracę odbierać objawy niechęci i nieufności, upraszam niniejszem WPana Dyrektora o zwolnienie mnie z zajmowanego dotąd stanowiska. Zapewniam, że wynoszę stąd najmilsze wspomnienia i głęboki szacunek dla osoby WPana Dyrektora i Jego genialnej artystycznej działalności i kreślę się z prawdziwem poważaniem

Ludwik Celansky“.

W sprawie zatargu między znakomitym naszym tenorem p. Myszugą a p. Celanskym zaznaczamy jeszcze, że we czwartek chodziło o możliwie rychłe skończenie przedstawienia, gdyż gość warszawski p. Grąbczewski otrzymał był z Warszawy wezwanie, aby niezawodnie stawił się w sobotę rano na próbie z „Halki“, którą wystawić miano w poniedziałek tj. wczoraj, a — jak wtajemniczonym w zwyczaje teatrów warszawskich wiadomo— teatry te nie odbywają prób w niedziele. Więc p. Grąbczewski musiał wyjechać ze Lwowa z miasta najpóźniej o 12-tej w nocy do pociągu błyskawicznego, ażeby stanąć w piątek późnym wieczorem w Warszawie i w sobotę rano módz być na próbie. A zatem to, że p. Celansky, licząc się z czasem p. Grąbczewskiego, nie zgodził się, by p. Myszuga powtórzył „Szumią jodły“, miało — jak widzimy — bardzo słuszną przyczynę. Że zaś p. Myszuga o przyczynie tej nie wiedział i doznał owej znanej już przykrości, przeto dyrektor p. Pawlikowski skłonny jest dać mu zadośćuczynienie. Więc tylko odrobiny dobrej woli trzebaby teraz i z drugiej strony, a konflikt byłby wyrównany.

Areszt p. Daszyńskiego. Socyalistyczny *Naprzód* ogłosił następującą notatkę:

„Towarzysz Ignacy Daszyński otrzymał następującą uchwałę sądową:

„„Wskutek telegraficznego polecenia c. k. ministerstwa sprawiedliwości w Wiedniu z dnia 29 listopada 1900 r. nr. tel. 7665 zarządza się wstrzymanie wykonania kary trzechtygodniowego aresztu, na którą p. Ignacy Daszyński wyrokiem c. k. sądu krajowego, jako trybunału apelacyjnego z dnia 20 listopada 1900 roku zasądzonym został, aż do dalszego zarządzenia c. k. ministerstwa sprawiedliwości i o tem się p. Ignacego Daszyńskiego zawiadamia. C. k. sąd powiatowy karny. Kraków dnia 30 listopada 1900 roku. *Ferens* w. r.““

Jakim sposobem to się stało, że ministerstwo, a nie sąd, zarządziło w tym wypadku wstrzymanie kary, to wykracza poza granice naszej znajomości ustaw austryackich i dla tego wstrzymujemy się na razie od wszelkich uwag. Wyjaśni się to zapewne podczas najbliższej sesyi Rady państwa, gdzie niewątpliwie sprawa ta zostanie poruszona.

Rz. kat. probostwo w Falkenbergu otrzymał ks. Jan Kozak, dotychczasowy wikary w Mrowli.

Z życia ks. Imeretyńskiego. W r. 1873 zmarły właśnie generał-gubernator warszawski ks. Imeretyński, syn ostatniego z udzielnych książąt Imeretyi, państewka kaukazkiego, został zamianowany szefem sztabu wojsk w wojskowym okręgu warszawskim. Wówczas generał-gubernatorem warszawskim był hr. Kotzebue, który się wcale nie odznaczał taktem. Więc najpierw poróżniła się hrabina Kotzebuowa z ks. Imeretyńską wskutek jakichś plotek towarzyskich, następnie zaś i sam książę wkrótce po zamianowaniu go szefem sztabu warszawskiego, pogniewał się z hrabią. Opowiadają to w ten sposób: Książę został raz przyjęty ozięble podczas raportu przez hr. Kotzebuego. Rozmawiając z nim o sprawach bieżących, oparł się o poręcz fotelu. Hr. Kotzebue wówczas zadzwonił na kamerdynera i polecił mu... „uprzątnąć fotel, ponieważ zawadza... generałowi“. Książę natychmiast podał się do dymisyi — ale w Petersburgu wyperswadowano mu ten krok i przeniesiono obrażonego księcia do Petersburga.

Książę posiadał wszystkie ordery rosyjskie i gdyby go jeszcze car chciał jakoś odznaczyć, toby mu był chyba musiał dać tytuł marszałka polnego. Tak samo i urząd generał-gubernatora warszawskiego nie był awansem dla księcia, lecz tylko dowodem zaufania, jakiem go car obdarzał. Książę wreszcie nie liczył na płacę generał-gubernatorską, bo i majątek posiadał olbrzymi i w dodatku pobierał z kasy rządowej znaczną rentę, wypłacaną książętom z rodu udzielnych dawniej książąt Imeretyi za to, że się zrzekli niezawisłości na rzecz cara rosyjskiego. Książę od dawna nie żył z żoną. Księżna przebywała stale za granicą, a do Warszawy zjeżdżała tylko na krótko w tym sezonie, w którym generał-gubernator warszawski z polecenia rządu obowiązany był dawać u siebie przyjęcia. Wówczas małżonkowie spotykali się z sobą jedynie w salonie i to zaledwie na pięć minut przed przybyciem zaproszonych gości. Książę miał syna, który się wychowywał w Petersburgu i nie tylko do Warszawy nie przyjeżdżał, ale nawet, jak mówią, jak najrzadziej w ogóle pragnął widywać się z ojcem i matką. Powiadają o księciu, że pilnie czytywał dzienniki galicyjskie, które sobie kazał przysyłać nie kreślone na granicy przez cenzurę rosyjską. Tak samo też podobno czytywał i te artykuły dzienników warszawskich, których cenzura nie chciała przepuścić do druku.

Następcą ks. Imeretyńskiego — jak sobie opowiadają w Warszawie — może zostać generał-gubernator kijowski Dragomirow.

Język ruski na pocztach. Dyrekcya poczt wydała okólnik do wszystkich galicyjskich urzędów pocztowych, aby przestrzegały dokładnego ekspedyowania posyłek adresowanych po rusku. Niedokładność w ekspedyowaniu tych posyłek wynika z nieznajomości ruskiego języka u pocztowych urzędników. Dyrekcya pocztowa poleca przeto wszystkim urzędnikom nauczenia się do sześciu miesięcy po rusku czytania i pisania (kyrylicą), swoją drogą zaś każe na posyłkach, adresowanych po rusku, umieszczać zawsze nazwę stacyi pocztowej pismem łacińskiem.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Środa 5 grudnia: Zakład chemiczny (Długosza 6) godz. 7 prof. dr. B. Radziszewski „O wodzie i powietrzu.“ Szkoła realna (Kamienna 3) godz. 7 prof. dr. J. Szpilman: „Hygiena żywienia“.

Dla biednych chorych dzieci w szpitalu św. Zofii na gwiazdkę podarki w pieniądzach, gotowe ubrania (dla chłopców i dziewcząt do lat 12), zabawki itp. uprasza się nadsyłać na ręce drowej J. Schrammowej, ul. Sykstuska 22.

„Teatr miłośników sceny“ urządza uroczysty wieczór „św. Mikołaja“ dla dzieci, połączony z teatrzykiem „Podlotków“. W skład programu wchodzą: koncert orkiestry dziecinnej i zabawy dla dzieci. Odegrany zostanie również obrazek w 1 akcie ze śpiewami Z. Mrozowickiej p. t. „Pod obce niebo“. Podczas zabawy koncert muzyki 30 pp. Wstęp na salę 50 ct. — dzieci i studenci płacą połowę.

Z Dobrzan koło Gródka otrzymaliśmy parę listów, wyrażających w imieniu całej gminy wdzięczność i uznanie dla pana Karola Wiszniewskiego, właściciela Dobrzan, za jego hojność i ciągłą opiekę nad miejscowymi włościanami. Pamięta on o szkole, wspiera podupadłych włościan, przychodzi z doraźną pomocą dotkniętym klęską powodzi lub nieurodzaju, świeżo zaś ofiarował on gminie Dobrzany 1.000 K. na założenie Kasy zaliczkowej; procent 4% ma pójść na powiększenie kasy i tym sposobem kapitał będzie z roku na rok wzrastał. Zajął się też p. Wiszniewski sam ułożeniem statutu dla tej nowej instytucyi, wprowadzając takie udogodnienie dla włościan, że zaciągniętą pożyczkę będą mogli spłacać drobnemi ratami tygodniowemi.

Z Otynii nam piszą: Staraniem młodzieży tutejszej odbyło się dnia 28 z. m. uroczyste postawienie krzyża, poświęconego pamięci poległych w r. 1831 i 1863. Tegoż dnia odbył się w sali Stowarzyszenia rękodzielników wieczorek muzykalno-wokalny, z którego dochód przeznaczono na wykończenie kościółka w Hołoskowie. Wieczorek zagaił wstępnem słowem p. Deyczakowski, następnie ks. Dziębeing Dzięgielewicz miał treściwy i bardzo piękny odczyt o losach naszych rodaków w r. 1831 i 1863, poczem nastąpiły piękne deklamacye p. T. i panny S., gra na fortepianie panny H., która z wielką precyzyą odegrała kilka utworów, wreszcie udatne przedstawienie amatorskie, a na zakończenie deklamacya dwóch chłopców z ludu, uczniów szkoły polskiej w Hołoskowie, którzy ze zrozumieniem wygłosili „Bitwę racławicką“ i „Katechizm dziecka polskiego“. Nastrój był bardzo podniosły i poważny, a wszystkie produkcye wieczorku szczerze i hucznie oklaskiwano.

Z Krasnego nam piszą: Dnia 25 b. m. odbyło się w sali kasynowej w Busku przedstawienie amatorskie. Odegrano jednoaktówkę Dobrzańskiego „Tajemnica“. Amatorowie wywiązali się ze swego zadania znakomicie. Nastąpiły produkcye wokalne p. S., z których szczególnie kuplety „Unikaty“ podobały się bardzo. P. S. musiał po trzykroć je powtarzać. Po przedstawieniu tańczono nader ochoczo do 6-tej rano. Panom amatorom, w szczególności niestrudzonemu p. S. należy się wszelkie uznanie za chęci i trud, położony celem rozbudzenia życia towarzyskiego w Busku.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Sanoku na posadę lustratora powiatowego z poborami 1640 K. i prawem do jednego dziesięciolecia a dwóch pięcioleci; termin do 25 b. m. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Petrance w pow. kałuskim z poborami III kl. 5-go stopnia i 630 K. na posłańca pieszego; termin do 16 bm. — Wydział powiatowy w Nadwórnie na posady akuszerek okręgowych: w Delatynie, Łanczynie, Mikuliczynie i Nadwórnie. Płaca 200 koron rocznie, termin do końca grudnia.

Samobójstwo. W przystępie obłędu poderżnęła sobie wczoraj gardło brzytwą 45-letnia izraelitka, Rawiczowa, wdowa po oficyaliście prywatnym i zanim jej pospieszono z ratunkiem, umarła.

Samobójstwo popełnił w piątek w nocy w Krakowie baron Jerzy Kometer, rotmistrz dragonów. Celny strzał z rewolweru pozbawił go odrazu życia.

Walka widzów przeciw teatrowi. Genewa posiada wspaniały gmach teatralny, zbudowany kosztem czterech milionów franków, uzyskanych ze spadku po księciu Brunświckim, atoli nie utrzymuje stale personalu artystycznego, gdyż w miesiącach letnich teatr się wcale nie opłaca. Więc z jesienią rada administracyjna miejska kontraktuje trupę sezonową, tak dramatyczną jak operową, której skład, w rolach zwłaszcza wybitniejszych, przechodził jak dotąd, przez cenzurę debiutów, a raczej rodzaju plebiscytu, urządzanego przez osoby stale abonujące miejsca i t. zw. bywalców (*habitués*), tj. widzów, którzy zapisawszy się naprzód imiennie, obowiązywali się odwiedzić trzy z rzędu przedstawienia debiutowe danego kandydata czy kandydatki, po których, zapomocą wydanych sobie kartek, głosowali za lub przeciw temu lub owemu z debiutantów. Jednakże w ostatnich czasach rada administracyjna odstąpiła od tego zwyczaju, zniosła debiuty i sama zaangażowała na sezon bieżący trupę. Przeciw temu na razie nikt nie oponował, tak, iż zdawało się, jakoby publiczność w pełni uznała nowe zarządzenie i od praw swoich i nabytych zwyczajem przywilejów odstąpiła. Ale oto los złośliwy zrządził, czy może dyrektor nowo zaangażowanej trupy pragnął wyzyskać sytuacyę na własną korzyść, dość, że pierwszorzędne w trupie tej role, zwłaszcza operowe, dostały się tak nieudolnym wykonawcom, że Genewa w muzykalnym swym zmyśle do żywego dotknięta, poczęła szemrać, i to coraz głośniej, aż wreszcie wybuchła walka otwarta, choć zaprawiona dobrym humorem, w sali teatralnej. Oto pewnego wieczoru widzowie, siedzący zwłaszcza na parterze, poczęli niespodzianie tak uporczywie kaszleć, że aktorzy ochrypieli, próbując przyjść do głosu, lecz publiczność ich zagłuszyła,— właściwie zakaszlała. Innym razem, znowu na parterze, jeszcze przed podniesieniem kurtyny, poczęto się śmiać do rozpuku i nie ustano w śmiechu, chociaż kurtyna już się podniosła; parter śmiał się dopóty, dopóki zarażona śmiechem tym sala, ba, nawet scena, nie dostroiły się humorami do jednego djapazonu, co oczywiście nie pozwoliło aktorom płakać, tam gdzie płakać trzeba było koniecznie, policya zaś, której już wtedy coraz więcej pojawiało się na przedstawieniach, nie mogła utrzymać należytej powagi. Znowu innym razem „parterowicze“ przyszli na przedstawienie z duszami tak *a priori* rozentuzyazmowanemi, że zanim jeszcze usiedli, poczęli bić brawo i bili, bili aż do skutku, t. j. dopóki pierwszy tenor, przez usta reżysera nie zapowiedział publicznie swej dymisyi. Za przykładem tenora poszło kilku innych członków trupy — ale to już nie wystarczyło, zażądano teraz dymisyi samego dyrektora. Manifestacye przybrały ostrzejszy charakter, z teatru przeniosły się na ulicę, policya wystąpiła czynnie, zabrała się do aresztowań przywódzców, aż wreszcie przyjęto ją dnia pewnego gradem kamieni. Szczęściem dyrektor, widząc, że źle, złożył broń i usunął się, zaś rada administracyjna, po odbytej konferencyi z malkontentami teatralnymi, najpoważniejszymi, przywróciła dawny system debiutów, czem zażegnała burzę i uspokoiła umysły. Na pierwszy zaraz debiut zgłosiło się 150-ciu „bywalców“ i zapisało imiennie na trzy z rzędu przedstawienia.

Kuchnie ruchome. Ponieważ w łonie Rady miejskiej powstała myśl, aby naśladować Warszawę i urządzić takie same kuchnie ruchome jakie ona urządziła na wzór kuchni ruchomych berliń-

skich, przeto nie od rzeczy będzie opisać to, co o powodzeniu tych kuchni w Warszawie opowiadają pisma tameczne. I tak jeden z członków komitetu opowiada w *Gazecie Warszawskiej* swoje wrażenia:

Godzina 3cia po południu. Jestem w bramie domu przy ulicy Wspólnej. Słyszę odgłos trąbki. Przy wejściu do bramy stłoczyły się różne Kasie, Marysie i nieodstępny stróż domu.

— Co to? pytam się; straż jedzie czy pogotowie?

— Nie, proszę pana — to jedzie grochówka.

— To wóz z jedzeniem.

— Trąbizupka — odezwał się jakiś gawrosz, okrutnie kontent ze swego dowcipu.

Właściwej nazwy „Kuchnia ruchoma" nikt nie wymienił. Widocznie wyraz „ruchomy" jest dotąd niezrozumiały dla ludu prostego.

Zbliżam się tedy do wozu, aby zaspokoić swoją ciekawość. Tłum różnych pędraków, bab i służących otacza wóz wokoło. Od czasu do czasu z tej gromady wynurza się interesant z garnkiem, wazą lub blaszanką; idzie do wozu, płaci dziesiątkę, a funkcyonaryusz ubrany w długi biały fartuch i białe rękawy, otwiera klapę wielkiego kotła, i potężną łyżką zaczerpnąwszy porcyę gorącej zupy, wlewa ją do podanego naczynia.

Mimo spóźnionej pory, amatorów gorącej strawy nie brakło — coraz to podsuwa się do wozu jakiś robotnik, służąca lub stróż i każdy z nich jest szybko obsłużony. Upływa pięć minut — trąbka się odzywa, i wóz toczy się dalej, eskortowany przez całą zgraję nieletnich. Na odgłos trąbki ciekawi wychodzą z bramy. Wóz staje. I znów rozpoczyna się manipulacya wyżej opisana.

Przed bramą stoi jakiś piekarczyk z blaszanką w ręku, i gapi się na wóz. Przypuszczając, że ma ochotę kupić smacznej zupy, pytam go:

— Czemu pan kupić zupy?

— Tak!

— Więc czemu nie idziesz — wóz za chwilę odjedzie.

— Kiedy się wstydzę!...

— Tak? to ja pana wyręczę. Daj blaszankę...

Na widok starego pana w cylindrze kupującego zupę, gromada gapiów szturchając się łokciami szeptała między sobą:

Oho! to ci pewno jakiś z komitetu...

Jedziemy dalej i stajemy przed domem nr. 6. Zgraja urwisów i próżniaków towarzyszy nam wytrwale. Sprzedaż idzie raźno. Przed bramą stoi kilkanaście osób. Wśród nich widzę jakiegoś zamorusanego wyrostka z garnkiem w ręku.

— Czemuż nie kupujesz zupy?

— A... bo proszę pana — wstydzę się!... Masz tobie! już drugi wstydliwy kundman. Chyba ich więcej jest w Warszawie. Nie mając czasu prawić mu morałów, oświadczam się po prostu: Daj garnek, to ja ci kupię.

Ośmielony chłopak podleciał do wozu, dał dychę, wziął garnek z zupą i co tchu wpadł do bramy.

„Wstydził się kupić dobrej zupy za tanie pieniądze!

I znów hasło na trąbce. Wóz potoczył się i stajemy przed bramą targu Rybińskiego. Do gapiów stale towarzyszących wozowi, przyłączyło się kilka przekupek. Rozpoczyna się gawęda i krytyka. Jakiś stary jegomość w wytartym kubraku zaczął głośno rezonować:

— Co mi to za dobrodziejstwo! 5 kopiejek za talerz zupy! W Krakowie za 6 centów dają zupę i mięso.

— A gdzie to tak tanio, łaskawy panie, zapytałem uprzejmie.

— A mówię przecież, że w Krakowie na piekarskiej.

— To i poco pan wyjechał z tak taniego miasta?

— Musiałem. Ale co panu do tego?

Zamilkłem.

Obok mnie tłusta przekupka zaczęła przedrwiwać:

— A to ci łaska! za dyskę trochę zupy. A to jak w domu kupię kwartę kartofli za półtorej kopiejki, słoniny za 3 kopiejki i za pół kopiejki włoszczyzny, to nagotuję garnek takiej zupy, że palce lizać!

Tłum z zajęciem słuchał perorującej przekupki, z nieufnością patrząc na kuchnię ruchomą, która tymczasem ciągle była czynna.

Wysłuchawszy całej tyrady tryumfującej przekupki, wziąłem na odwagę i głośno się odezwałem:

— Tak! masz pani racyę! ale chcąc tanią kartoflankę w domu ugotować, trzeba iść do miasta, kupić kartofli, następnie je oskrobać, kupić węgli, rozpalić ogień i ze dwie godziny pitrasić. Przez ten czas, co pani straciłaby na ugotowaniu zupy, mogłabyś mądrze coś uszyć, załatać lub wyprać, a tu, z tej kuchni masz pani zaraz wybornej zupy, bez żadnej straty czasu.

Argumentacya moja trafiła do przekonania tłumu. Prawda! prawda! rozległo się tu i owdzie. Zawstydzona i zkonfudowana przekupka wziąwszy się pod boki, odwróciła się do mnie i zawołała: „patrzaj! jaki mi mądrala!" poczem spiesznie opuściła plac boju.

Święta pan ma racyę — rzekł jeden i drugi po odejściu przekupki.

Dumny byłem z mego zwycięstwa. W dobrej i pożytecznej sprawie walczyłem z przekupką na słowa... no! i zwyciężyłem. Nie każdy takiem zwycięstwem poszczycić się może".

Zmarli. W Kołomyi ks. Mikołaj Martini, emer. katecheta gimnazyalny, lat 67. — W Krakowie Artur Stein, dyrektor filii Banku hipotecznego, lat 50. — Przed kilkunastu dniami umarł we Lwowie w zupełnem zapomnieniu artysta malarz, Jan Kruszyński, przeżywszy lat 65. Był on swego czasu dość wziętym jako malarz kościelny i portrecista. Malowidła w monasterze OO. Bazylianów we Lwowie są jego pędzla. Znanym jest także obraz jego „Czytanie Złotej Hramoty na Ukrainie w r. 1863". Ostatnią pracą jego był projekt do witraży w kościele archikatedralnym we Lwowie, nadesłany na konkurs, rozpisany przez tutejszą radę miejską. Za tę pracę otrzymał śp. Kruszyński jedną z nagród konkursowych. Ostatnich kilka lat spędził zmarły w Wiedniu, czując jednak, że siły żywotne ulatują, powrócił przed rokiem do Lwowa, by na rodzinnej ziemi złożyć swe kości. *R. i. p.!*

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Antonina Kozaryn z Zabłocia koło Ohladowa (z prośbą o zdrowie i opiekę N. M. P.) 10 K.; Aniela Rolska z Uhnowa (z podziękowaniem za zdrowie córki) 5 K.; F. Pelikan z Krakowa (z prośbą o zdrowie i opiekę dla całej rodziny) 6 K.; Sylwester Kusiba ze Lwowa 4 K.; K. Bilińska ze Lwowa [illegible] K. z Wareża (z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo dla całej rodziny) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **4.284 K. 6 gr.**, cztery dukaty, półimperyał i dziesięć marek w złocie.

Stan powietrza. T o g. 7 rano —6, w poł. —2 R. Bar. 769. Podnosi się. Pogoda.

Ostatni wyraz samodzielności. Panna flirtująca do młodzieńca, świeżo przybyłego z bardzo odległej prowincyi:

— Oczywiście pan zna „Cyrulika sewilskiego?"

— Nie, proszę pani, nie znam żadnego cyrulika. Od najmłodszych lat golę się sam...

Nie ma obawy.

Przyjaciółka. I pani w tak późnym wieku rozpoczyna uniwersyteckie studya? Nie boi się pani przepaść przy egzaminie?

Profesorowa. Co? ja? A, niechby tak spróbował odpalić mię mój mąż albo któryś z jego kolegów! O to nie ma obawy!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Rigoletto", opera w 3 aktach Verdi'ego; debiut p. Ludwiki Marek w partyi Gildy; partyę trefnisia śpiewać będzie p. Szymański. We środę po raz pierwszy „Czerwona toga", sztuka w 4 aktach M. Brieux'a. We czwartek po raz 1-szy „W studni", opera komiczna w 1 akcie K. Sabiny, muzyka W. Blodeka; „Mąż od biedy", komedya w 1 akcie Józefa Blizińskiego i „Wesele przy latarniach", operetka w 1 akcie J. Offenbacha. W piątek po raz drugi „Czerwona toga".

XXI loterya państwowa. Jak wiadomo, wygrane zostały 200.000 koron przy ciągnieniu c. k. loteryi państwowej, odbytej w czerwcu, przez biedną kobietę. I obecnie nadarza się do tego sposobność przez XXI c. k. loteryę państwową na ogólne cele dobroczynne wojskowe, której ciągnienie odbędzie się 10 grudnia b. r.

Część ekonomiczna.

§ **Z kolei** Dnia 2 b. m. otworzono dalszą część linii kolejowej z Raudnitz Bezdekowa do stacyi Raudnitz, świeżo wybudowanej kolei lokalnej Raudnitz-Hospozin w obrębie kolei państwowej w Pradze. Z dniem otwarcia, ograniczony ruch towarów ze stacyi i dla stacyi Raudnitz kolei „Towarzystwa dróg żelaznych" ustąpił „nieograniczonemu"; przeto na całej linii kolei lokalnej Raudnitz-Hospozin-Zlonitz zaprowadzony został ruch pociągów osobowych (obwieszczony osobnem lokalnem ogłoszeniem), jak i towarowych w miarę obowiązywać mającej taryfy dla przesyłek towarów, ważnej od dnia otwarcia powyższego szlaku.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie odroczenia wykonania kary p. Daszyńskiego, które to odroczenie tyle złej krwi wywołało w Krakowie i skłoniło *Czas* — organ tak poważny i tak ostrożny — do napisania, że Polacy nie mogą mieć zaufania do takiego rządu jak gabinet p. Koerbera, skoro ten gabinet tak proteguje p. Daszyńskiego; owóż w sprawie tej otrzymujemy w ostatniej chwili od jednego z naszych najznakomitszych prawników wyjaśnienie, które całą tę sprawę przedstawia w zupełnie odmiennem świetle. Okazuje się z niego, że p. Daszyński wniósł do tronu cesarskiego prośbę o łaskę, a zatem wobec tego wstrzymanie kary aż do załatwienia tej prośby jest zupełnie uzasadnione. Okoliczność tę jednak, że p. Daszyński zwrócił się do Cesarza z prośbą o ułaskawienie, przemilczały owe pisma, które o wstrzymaniu kary doniosły.

Oto co pisze nasz informator:

Naprzód i *Słowo Polskie* dlatego chyba przemilczają, że p. Daszyński podał prośbę o ułaskawienie do tronu cesarskiego, ponieważ sądzą, że takie udawanie się do cesarskiego ułaskawienia może zaszkodzić temu trybunowi socyalistów w oczach jego zwolenników i skompromitować go przy obecnych wyborach.

Jeżeli tedy ministeryum sprawiedliwości wykonanie kary odroczyło, to właśnie stało się to skutkiem takiego podania, wniesionego o ułaskawienie do cesarskiego tronu. Ministeryum sprawiedliwości postąpiło zupełnie legalnie wedle przepisu ustępu 2-go §. 411 do dziś obowiązującej procedury karnej, a nawet jeżeli to podanie uzyskało małą lub wielką sygnaturę cesarską, to w tym wypadku wedle postanowień rozporządzenia b. ministerstwa stanu z dnia 18. czerwca 1865 L. 2869, najwyższego odręcznego cesars. pisma z dnia 24. listopada 1866 i b. ministerstwa stanu z dnia 6. grudnia 1866 L. 7102, ministerstwo sprawiedliwości *musiało wedle §. 411 proc. karn. zawiesić wykonanie kary*, aż do prawomocnego załatwienia wniesionej prośby o ułaskawienie.

Ministeryum tedy postąpiło zupełnie legalnie i w niczem nie narusza powagi władz sądowych. Rozszerzanie zaś takich mylnych wiadomości — jakoby zachodziło jakieś nadużycie ze strony ministerstwa sprawiedliwości, oddaje niesłychaną usługę p. Daszyńskiemu, gdyż podnosi potęgę jego rzekomych wpływów i wytwarza mylną opinię, jakoby przed p. Daszyńskim nawet ministeryum kapitulowało i przedstawia w skutek tego jako niby z ustawami niezgodne takie zarządzenie, które ministeryum byłoby musiało wydać, gdyby tu szło o jakiegokolwiek Maćka, Iwana lub Moszka.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Kraków 4 grudnia. Wczoraj wieczór odbyło się za zaproszeniami zgromadzenie wyborców, na którem przemawiał kandydat sfer rękodzielniczych p. E. Zieleniewski. Uczestników przybyło przeszło 150, którzy oklaskami przyjęli ekonomiczny program p. Zieleniewskiego i uchwalili jego kandydaturę.

Wiedeń 4 grudnia. *Wiener Abendpost* ogłasza mowę ministra oświaty, Hartla, wygłoszoną z okazyi jubileuszu Uniwersytetu w Czerniowcach. Minister zaczął od historyi powstania uniwersytetu, który założenie swe zawdzięcza setnej rocznicy należenia Bukowiny do Austryi. Mowca podniósł następnie, że kraj ten, zamieszkały przez rozmaite narodowości, otrzymał przez założenie wszechnicy dobrodziejstwa niemieckiej kultury i wiedzy. Dalej omawiał minister obszernie cele uniwersytetu i jako najwyższy z tych celów wskazał szukanie prawdy w duchu akademickim, który nie dba o korzyści materyalne i doprowadza do przekonania, że właśnie w najwyższych kwestyach, które poruszają umysły ludzkie, niemożliwem jest osiągnięcie zupełnego porozumienia, a uspokojenie dać może tylko wzajemna tolerancya. To pielęgnowanie ducha prawdy doprowadzić powinno zarówno pod względem narodowym, jak i politycznym, do stopniowego wyrównania interesów sprzecznych i utorować drogę życiu duchowemu, które zapewni swobodny rozwój właściwościom każdego narodu i szczepu. Mowca zakończył starodawnem życzeniem: *vivat! crescat! floreat!*

Londyn 4 grudnia. Lord Kitchener telegrafuje z Bloemfontein: Paget w swem dokładnem sprawozdaniu tak opisuje walkę, stoczoną dnia 29 listopada: Boerzy otrzymali o 6-tej popoł. posiłki, poczem zaatakowali z energią angielską linię kolejową. Odparci z ciężkiemi stratami — opuścili w nocy swe stanowiska. Po stronie angielskiej padł podpułkownik Lloyd i 13 żołnierzy, a 10 oficerów i 59 ludzi jest rannych. Paget następnego rana zajął opuszczone przez nieprzyjaciół stanowisko, a jazda urządziła pościg za Boerami.

Berlin 4 grudnia. Zarząd fabryk Kruppa w Essen oświadcza, że zupełnie bezpodstawne są doniesienia dzienników o rzekomem oddaleniu ze służby 5.000 robotników; owszem liczba robotników we fabrykach Kruppa jest obecnie o 110 większą, niż dnia 1 lipca.

Praga 4 grudnia. Ponowne wybory dwóch wiceburmistrzów przeszły znowu bez rezultatu, ponieważ młodoczescy członkowie rady miejskiej po rozbiciu się rokowań kompromisowych ze staroczechami oddali puste kartki do głosowania. Dziś znów odbywać się będą wybory.

Reims 4 grudnia. Sędzia pokoju zasądził kardynała Langenieux i kler dyecezyi na karę pieniężną za przekroczenie wydanego przez radę miejską zakazu odbywania w dzień zaduszny procesyi po mieście.

Kolonia 4 grudnia. Wczoraj popołudniu przyjął Krüger posła Tschirskiego, który przyniósł mu podziękowanie cesarza niemieckiego za telegram Krügera z Herbesthal.

Konstantynopol 4 grudnia. W sobotę w nocy szalał tu i w okolicy silny huragan. Kilka żaglowców i bark zatonęło, a dwa parowce rozbiły się. Oprócz tego zerwała woda kilka pomostów do ładowania i zniszczyła mnóstwo towarów. Strat w ludziach nie ma żadnych. Z powodu huraganu runęły wprawdzie domy, przyczem 17 osób zasypanych zostało gruzami, wszystkie jednak udało się ocalić.

Wiedeń 3 grudnia. Wczoraj była deputacya rzeźników wiedeńskich u namiestnika z prośbą o poparcie żądań ich, między któremi znajduje się przeniesienie opłaty podatku konsumcyjnego na sprzedawcę bydła, otwarcie granicy rumuńskiej itd. Namiestnik hr. Kielmannsegg oświadczył, że deputacya obrała nieszczęśliwą porę dla wystąpienia ze swojemi żądaniami. Deputacya chce po za obrębem ustaw niejako w drodze presyi życzenia swoje przeprowadzić. Namiestnik zaznaczył, że nie ma pełnomocnictwa do złożenia merytorycznych oświadczeń, ostrzegał jednak rzeźników przed obraną taktyką i podniósł konieczność urządzania wielkich rzeźni. W końcu raz jeszcze zwrócił uwagę rzeźników, że żądania ich sprzeciwiają się obecnym przepisom targowym.

Wiener Allg. Ztg. donosi, że po przyjęciu deputacyi u namiestnika, jakoteż u burmistrza Luegera, nastało uspokojenie wśród rzeźników, którzy zaczęli też na nowo kupować bydło na targu wiedeńskim.

Paryż 4 grudnia. Przed sądem przysięgłych rozpoczął się wczoraj proces wdowy po pułkowniku Henry przeciw Reinachowi. Publiczność zebrała się w sali bardzo licznie. W liczbie świadków znajdują się jenerał Mercier, były minister wojny Cavaignac i jenerał Roget, znani z procesu Dreyfusa. Na wstępie zastępca jeneralnego prokuratora oświadczył, że uważa sąd przysięgłych za niewłaściwy w tej sprawie, która należy przed policyę poprawczą. Po krótkiej naradzie trybunał uznał się jednak kompetentnym, a zastępca jeneralnego prokuratora zgłosił z tego powodu zażalenie nieważności.

Kapsztad 4 grudnia. Niebawem ogłoszonym zostanie stan oblężenia w całym kraju, a to z powodu, że powstanie Afrykanderów przybiera coraz groźniejsze rozmiary.

Paryż 4 grudnia. Izba deputowanych przyjęła projekt ustawy w przedmiocie reformy podatków od napojów i uchwaliła podwyższenie cła od alkoholu na 220 franków.

Liwadya 4 grudnia. Biuletyn, wydany wczoraj o godzinie 11 opiewa: Car spędził dzień wczorajszy i noc ubiegłą bardzo dobrze. O godzinie 9ej wieczorem temperatura wynosiła 36·6, puls 72. Dziś rano stan subjektywny był bardzo zadowalający. Apetyt i siły się wzmagają. Temperatura poranna wynosiła 36·3 puls 66.

Kolonia 4 grudnia. Podług ostatnich dyspozycyj prezydent Krüger we czwartek przed południem uda się stąd do Haagi.

Berlin 4 grudnia. Jak donosi *Nordd. Allg. Zeitung*, w miejsce ks. Radolina ambasadora niemieckiego w Petersburgu przeniesionego do Paryża, zamianowany zostanie dotychczasowy poseł niemiecki w Brukseli Alvensleben.

Londyn 4 grudnia. Wczoraj odbyło się pierwsze formalne posiedzenie nowego parlamentu angielskiego. Mowa tronowa wygłoszona będzie we czwartek.

Waszyngton 4 grudnia. Orędzie Mac-Kinleya do kongresu zajmuje się bardzo obszernie wypadkami w Chinach. Oprócz tych zawikłań stosunki Stanów Zjednoczonych z innemi mocarstwami były zadowalające. Orędzie zaznacza lojalne zachowanie się wicekrólów południowych prowincyj Chin, energię tamtejszych konsulów i komendantów okrętów. Powołuje się dalej na amerykański okólnik z 3 lipca b. r., który zawierał określenie stanowiska Ameryki w kwestyi chińskiej.

Polityka Ameryki polega na tem, że rząd Stanów chce utrzymać terytoryalną i administracyjną niezawisłość Chin, zarazem pragnie bronić praw mocarstw i uzyskać otwarcie wolnego handlu w Chinach dla całego świata. Ameryka zgodziła się na projekt rosyjski, dotyczący przywrócenia władzy cesarskiej w Pekinie, ponieważ uważa to za najlepszy środek uregulowania na stałe stosunków w Chinach. Należy żądać przykładnego i odstraszającego ukarania winnych, ale jedynie w granicach racyonalnych i na podstawie sprawiedliwości.

Co się tyczy wynagrodzenia szkód i strat, rząd amerykański sądzi, że najlepszem byłoby wynagrodzenie w formie lepszej gwarancyi za bezpieczeństwo życia i praw cudzoziemców jakoteż w formie otwarcia Chin dla handlu całego świata. Orędzie wyraża się za oddaniem sprawy wynagrodzenia pod sąd rozjemczy. W końcu zajmuje się orędzie sprawą waluty w Ameryce i wyraża się za równowagą między złotem a srebrem. Co się tyczy Filipinów wskazuje orędzie na to, że Ameryka stara się gorliwie zaprowadzić tam ład i spokój na gruncie zupełnej swobody.

Budapeszt 4 grudnia. Obie Izby sejmu węgierskiego zgromadziły się dziś na wspólne posiedzenie, celem dokonania wyboru wielkiego strażnika korony św. Szczepana. Prezes gabinetu Szell przedłożył najwyższy reskrypt, zawierający cztery propozycye, a mianowicie Cesarz proponuje jako kandydatów na powyższą godność: tajnych radzców hr. Belę Szechenyi'ego, br. Samuela Josikę i br. Gejzę Podmanicky'ego oraz członka Izby magnatów Franciszka Karapa.

Następnie posiedzenie przerwano, a po powtórnem otwarciu wezwał prezydent, hr. Csaky, do przystąpienia do wyborów. Na to rozległy się żywe oklaski i wołania: „Eljen hr. Szechenyi!" Partya ludowa aklamowała br. Josikę, podczas gdy na najskrajniejszej lewicy obwoływano p. Karapa.

Przewodniczący oświadczył na to, że najzupełniej widoczną jest poważna większość za hr. Szechenyim, a ponieważ nikt nie wniósł imiennego głosowania, ogłosił wybór hr. Beli Szechenyiego jako dokonany przez aklamacyę. (Wołania: *Eljen!*

Kraków 4 grudnia. Senat akademicki uniwersytetu jagiellońskiego sprawą prof. Lutosławskiego nie zajmował się dotychczas.

Wypadki w Chinach.

Tientsin 4 grudnia. Opowiadają tu, że cztery kompanie wojsk niemieckich 35 mil na zachód od Paotingfu znajdują się w bardzo krytycznem położeniu. Ośm kompanii francuskich z zapasami żywności na trzy dni udało się 23 listopada na odsiecz. Na rozkaz rządu rosyjskiego Rosyanie wydadzą kolej Szanhaikwan-Pekin Niemcom. Odnośne dokumenty wczoraj podpisano.

Nowy Jork 4 grudnia. Z Pekinu donoszą tu: Wzrasta liczba powracających do miasta Chińczyków, zachowanie się ich jest przyjazne Europejczykom. W piątek puszczono stąd pierwszą od czasu oblężenia poselstw lokomotywę do Tientsinu; otwarcie linii dla ruchu ogólnego nastąpić ma 15 grudnia.

Berlin 4 grudnia. Hr. Waldersee donosi z Pekinu: Po wywieszeniu flagi niemieckiej na grobach dynastyi Ming i ukaraniu kilku wsi okolicznych za wymordowanie chrześcijan, oddział niemiecki wrócił do Pekinu. Ekspedycya do Kalgau miała wielkie powodzenie. Kilka tysięcy regularnych wojsk chińskich rozpędzono. Uciekły one z prowincyi Czili do Szansi.

Londyn 4 grudnia. Do *Standardu* donoszą z Tientsinu: Krążą pogłoski o wzmaganiu się ruchu przeciw cudzoziemcom; słychać, że w całych Chinach formują się hordy ochotników, którzy otrzymują od rządu broń i amunicyę.

Przyjechali dnia 4 grudnia. JE. A. Jędrzejowicz z Staromieścia. Hr. Dembicki z Jaworowa. F. Gamski z Jezierzan. A. Bergmann z Warnsdorfu. M. Podlewski z Czernicy. S. Kaufmann i W. David z Budapesztu. A. Schärf i J. Weiss z Czerniowiec. R. Gall i H. Soutzek z Tarnopola. W. Niedźwiecki z Wańkowic. Hr. Drohojowski z Cieszacina. W. H. Blaann z Amsterdamu. Z Kowalsky z Pragi. Dr. M. Rosenmann z Wiednia.

Przyjechali dnia 4 grudnia. M. Fedakowski z Królestwa. M. Olszańska z Podwołoczysk. H. Prek z Pantałowic. S. Moysa z Rudnik. S. Szczurowski z Jarosławia. L. Syroczyński, T. Podhorski i L. Rakowski z Rosyi. W. Felner z Wiednia. K. Kownacki z Świtarzowa. J. Bogdanowicz z Kosowa. A. Münter z Waniowa. L. Ostermayer z Budapesztu.

Przyjechali dnia 4 grudnia. Ks. Stefanowicz z Stryja. A. Beiler, J. Fischer i porucz. Tourner z Wiednia. E. Karaś z Rzeszowa. E. Harting z Borysławia. Porucz. König z Sambora. J. Turzański z Jaworowa. J. Kirkowicz z Sokala. D. Hollender z Czerniowiec. A. Salwicki ze Lwowa. Z. Wolski z Siennowa. O. Schwarz z M. Ostrawy. A. Matthies z Opawy. Dr. A. Schüssel z Brzeżan.

Przyjechali dnia 4 grudnia. F. Brezina, F. Müller, E. Kahlman i A. Nitscke z Wiednia. S. Knap z Beska. W. Fischer z Stryja. G. Baykowski, B. Marszycki i T. Makomaski z Rosyi. K. Winniccy z Turad. S. hr. Raciborowski z Kijowa. H. br. Wattmann z Rudy. J. Kohlndorfer z Landschut. F. Janowscy z Rożniatowa. J. Frankfurter z Stutgartu. K. Haufe z Drezna. J. Kohlmanetz z Stockerau.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 4 Grudnia (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 424·00 do 430·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 541.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 635.00 do 655.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 420·— do 440.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.90 do 90·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·50 do 93·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.20 do 93.90, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·50 do 99·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·50. Napoleondor 19·10 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 253·50 do 255.70. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

Wiedeń 4 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 25·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słabo) 41·00.

Berlin 4 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 45·40.

Paryż 4 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·57. Mąka („Fleur de Paris) 26·00.

Frankfurt 4 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·40. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 180·30. Laura 204·00.

Wiedeń 4 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·76—7·77, na maj-czerwiec 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·61—7·62, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·22—5·23; owies na wiosnę 5·88—5·89. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: ustalona. Pogoda: zimno.

Budapeszt 4 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·47—7·48, na październik 7·65—7·66; żyto na kwiecień 7·18—7·19; owies na kwiecień 5·57—5·58; kukurudza na maj 4·92—4·93. Oferty na pszenicę dobrę. Chęć kupna słaba. Tendencya: pewna. Pogoda: piękna, zimno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku

(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG pośp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa z: (na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·21	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Peszt)
—	9·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	9·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	5·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·46	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·15	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·53	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·47	Podwołoczysk
3·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·2.	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

38

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

Soręge rzucił się ku Jakóbowi tak groźnie, że Tragomer pośpieszył mu z pomocą. Otoczony przez czterech, nie mógł się już wymknąć.

— Nikczemni! nadużywacie swej przewagi liczebnej... więzicie mnie...

— Cóż znowu? — rzekł Marenval — chyba żartujesz. Nazywasz więzieniem przebywanie w pięknej oranżeryi w towarzystwie ludzi dobrze wychowanych. Zresztą, jeżeli chcesz, zawezwiemy miss Harvey i poprosimy ją, by zatrzymała cię przy sobie, dopóki nie odjedzie miss Hawkins, a za nią nasz przyjaciel Jakób. Po ich odejściu będziesz mógł wrócić do salonu i zjeść kolacyę z gośćmi swego teścia. Nie gniewaj się więc. Wszystko odbędzie się przyzwoicie.

Soręge myślał:

— Gdybym był wolny na godzinę, wszystko dałoby się jeszcze naprawić.

A głośno rzekł:

— Nie lękam się niczego. Możecie robić co wam się podoba. Nie miałem zamiaru odchodzić stąd, lecz użyliście względem mnie przemocy, znieważyliście mnie, więc sądzę, że nie odmówicie mi satysfakcyi, jeżeli posiadacie poczucie honoru i choć odrobinę odwagi.

Mówiąc to, patrzył pogardliwie na Jakóba i Tragomera.

— Strzeż się, Soręge — rzekł Jakób. — Nie wymagaj dziś za wiele, bo jutro zostanie ci może tak mało honoru, że tylko przez litość będziemy mogli odpowiedzieć ci na twe wyzwanie.

Po tych słowach wyszedł z oranżeryi.

Otoczona wielbicielami Jenny Hawkins z uśmiechem na ustach stała na środku salonu.

Spostrzegłszy podchodzącego ku niej Jakóba, drgnęła, lecz nie poruszyła się. Ręce jej, jak złamane, opadły wzdłuż ciała, wachlarz zadrżał w jej palcach.

Jakób, postępując z utkwionym w nią wzrokiem, podszedł ku niej, powiedział kilka zwykłych komplementów, następnie rzekł po cichu:

— Niech pani wraca do siebie i oczekuje na mnie. Przyjadę za pół godziny.

Pochyliła głowę i odrzekła:

— Będę na pana czekała.

Cofnął się i z uśmiechem na ustach rzekł do panny Harvey:

— Wyprawiła nam pani dzisiaj ucztę wspaniałą. Miss Hawkins śpiewała cudownie.

III.

Jenny Hawkins po powrocie do swego mieszkania, weszła do salonu, zdjęła okrywkę balową, odprawiła pokojową oświadczeniem, że rozbierze się sama i w milczeniu oczekiwała zapowiedzianej wizyty strasznego gościa.

Usłyszawszy turkot kół, rozlegający się głośno na pustej w tej porze ulicy i następnie szybkie kroki na schodach, podeszła do drzwi i otworzyła je.

Jakób wszedł pospiesznie do salonu, zdjął nasunięty na oczy kapelusz i palto, poczem oparłszy się o kominek, utkwił wzrok w tę, co posiadała sekret, od którego zależało jego ocalenie.

Jenny, zmieszana, lecz jeszcze piękniejsza w swym przestrachu, stojąc w białej sukni, pochyliła głowę i oczekiwała, aż przemówi.

— I umarli wracają na ziemię — rzekł Jakób z ironią — gdyż żyjesz, choć byłem skazany za zamordowanie ciebie... Myślałaś, żeś się już uwolniła odemnie, prawda? I spałaś spokojnie, wiedząc, że spoczywam w grobie, pewniejszym od twego. A jednak i ja wyszedłem z niego, ażeby porachować się z tobą za moje cierpienia.

— Nie sam jednak cierpiałeś — odrzekła. — Któż miał być odpowiedzialnym za to, co się stało, ty, czy kto inny? Czyż podobne, byś zapomniał, co uczyniłeś? Czy jesteś pewnym, że masz prawo obwiniać tak surowo? Dwa lata w cierpieniu upływają powoli i dają dość czasu do zastanowienia się nad sobą. Czy sądząc innych, dostatecznie oceniłeś postępowanie swoje?

— Nieszczęsna! Przypominasz mi najsmutniejsze chwile mego życia, gdy w milczeniu i samotności szukałem powodów mego nieszczęścia. Czyż mogłem osądzić to, czego zrozumieć nie umiałem? Nieszczęście moje było dla mnie zagadką niezrozumiałą. Jakkolwiek wielkie popełniłem błędy, nie usprawiedliwiały one surowości kary. Otaczała mnie tajemnica niemożliwa do rozjaśnienia. Lea Pérelli zabita, dlaczego? Przez kogo? Gubiłem się w chaosie domysłów. Ani sędziowie, ani adwokat, ani sędziowie przysięgli — nikt nie mógł domyśleć się pułapki, w którą wpadłem. I podczas gdy szamotałem się w niej z bólu i niepewności, mniemana ofiara uciekała żywa, śmiejąc się z wprowadzonej w błąd sprawiedliwości, z niewinności torturowanego, cieszyła się wraz z swym wspólnikiem z takiego obrotu sprawy i tak szczęśliwego jej zakończenia! A ja, przerzucany od sędziów, uważających mnie za zatwardziałego zbrodniarza, do adwokatów, patrzących na mnie jak na głupca, dlatego, żem milczał, mogąc bronić się; ja, cel szyderstwa strażników i postrach tłumu, wleczony po błocie przez dzienniki moralizatorskie, stojący na granicy obłędu i gotowy uwierzyć w mą zbrodnię, byłem ciągniony z bandą zbrodniarzy pod gorące niebo Numei. Stałem się najnędzniejszą istotą na świecie, cyfrą.. I za co? Bo na nieszczęście moje pokochałem istotę okrutną, drwiącą się z mych cierpień i radującą się z mego poniżenia.

— Nie dlatego, żeś miał nieszczęście pokochać ją — odrzekła Lea — lecz żeś ją zdradził.

Na te słowa będące pierwszem światełkiem w otaczającej go od dwóch lat ciemności, Jakób rzucił się i zdecydowany wszelkimi środkami zmusić ją do wyznania, zawołał:

— Ach niegodziwa, zaczynasz przyznawać się! Chciałaś się zemścić?

— Tak — z mocą odrzekła Lea — chciałam zemścić się, zmusiłeś mnie do tego. W tem zaś co się stało, więcej niż ludzie, winien wypadek.

— Chcę wiedzieć wszystko! — zawołał Jakób — mam cię, przeklęta i będę wiedział, choćbym miał tajemnicę twą wydrzeć z serca paznogciami. Będę dla ciebie bez litości, jak ty nie miałaś jej dla mnie. Nie rachuj na przebaczenie. Musisz powiedzieć wszystko, bo inaczej, zabiję cię i na ten raz nie zmartwychwstaniesz!

Stał groźny, straszny, z twarzą wyrażającą postanowienie niezwłoczne. Ale zdawało się, że o ile on unosił się coraz więcej, o tyle ona stawała się spokojniejszą. Powoli usiadła obok niego na krześle i rzekła łagodnie:

— Niepotrzebnie mi grozisz, gdyż postanowiłam powiedzieć ci wszystko. Gdybyś był nie przybył do mnie, a gdybym się dowiedziała, że jesteś w Londynie, przyszłabym sama do ciebie. Zadługo już tajemnica ta ciąży mi na sumieniu i dręczą mnie wyrzuty. Mówisz, żeś cierpiał, lecz dowiesz się ile ja wycierpiałam i wtedy porównasz. Może twoja niewola nie była cięższą od mojej wolności. Ty bowiem miałeś przynajmniej prawo płakać i przeklinać, gdy ja musiałam jaśnieć, czarować i boleść moją zamykać w sobie. Nie sama popełniłam zbrodnię, lecz sama musiałam pokutować za nią.

— Więc miałaś wspólników? — zapytał Jakób.

— Jednego.

— Soręga?

— Tak.

— Nikczemnik! Dlaczego zgubił mnie?

— Bo kochał mnie.

Jakób przez kilka chwil spoglądał na nią w milczeniu, ledwie oddychając, wreszcie zapytał:

— Lecz ty, Leo, dlaczego pomagałaś mu, dlaczego przyczyniłaś się do mojej zguby?

— Bo kochałam cię — odrzekła tonem rozpaczy.

— I dlatego skazałaś mnie na męczarnie, gorsze od śmierci? Więc jakaż to kobieta była zamordowaną i co ona uczyniła tobie?

— To, co i ty uczyniłeś. Zdradziła mnie bezczelnie i miała wyjechać z tobą, znieważała mnie swym tryumfem, szydziła z mej zazdrości.

— Więc to była Janina Baud?

— Ona.

— Któż ją zabił?

Lea dumnie podniosła głowę i odrzekła:

— Ja!

— Ty, nieszczęśliwa! Jakim sposobem?

— Dowiesz się!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.